Nr. 128. — **Rocznik XXIV.** **Czwartek, 6 czerwca 1895.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 N-. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 5 czerwca.

Z bieżącéj chwili.

Nadnewska przyjaciółka miała dla swéj przyjaciółki nadsekwańskiéj li tylko cukrowe słówka, komplimentów i podchlebstw bez liku, dopóki prasa francuzka uwielbiała wszystko co rosyjskie. Skoro jednak prasa ta, zachęcona okolicznościami, zerwała na chwilę z systemem wzajemnéj adoracyi, skoro odważyła się wyjawić to, co rzeczywiście myśli, a co ostatecznie uczynić musiała, nie chcąc się narazić na zarzut ślepoty bałwochwalczéj — przyjaciółka nadnewsk popadła w gniew szalony, i nie przebiera w słówkach Przyjaźń francuzko-rosyjska zdradza w istocie pewne cechy kobiecości. Jakiś psycholog angielski powiedział czy napisał, że dwie kobiety po to się przyjaźnią, aby trzecią omawiać. Także Francya i Rosya w gruncie rzeczy przyjazniły się wzajemnie, aby demonstrować, chociaż oględnie i dyplomatycznie, przeciw Niemcom, a przyjaźni téj nic nie zakłucało, dopóki Niemcy pozwalały się omawiać, dopóki nie uczuły potrzeby czy też przyjemności przypodobania się Rosyi. Od chwili gdy poparły aspiracye Rosyi na dalekim Wschodzie, zakradł się do przyjaźni francuzko-rosyjskiéj jakiś dysonans, który coraz głośniéj rozbrzmiewa. Rosyjskie dzienniki zwracają się obecnie w ostrych artykułach przeciw ujemnemu sądowi prasy paryskiéj o azyatyckiéj polityce Francyi. „Figaro“, „Soleil“, „Gaulois“, „Autorité“ — pisze „Now. Wrem.“ — są pełne wycieczek przeciw téj polityce i przeciw Rosyi, która ma rzekomo używać Francyi do wyciągania z ognia kasztanów. Takie pojmowanie rzeczy daje powód do poważnego myślenia, a nadto jest smutnym znakiem. Dziennik ten wyraża się jeszcze łagodnie, ale zato „Graždanin“ powiada z rubaszną otwartością, że wycieczki prasy francuzkiéj przeciw Rosyi i kierownikom paryzkiéj polityki dowodzą wymownie. jak nierozsądną byłaby Rosya, gdyby na seryo uwierzyła w sympatye francuzkie dla caratu. Sympatye e nie są ani szeląga warte i liczyć na nie wcale nie można. Francyą pozyskać można do „partie de plaisir“, ale nigdy do czegoś poważniejszego.

Japończycy zabrali się energicznie do podboju *Formozy*. Onegdaj, wedle depeszy „Central News of Germany“, przybyła flota japońska z wojskiem do portu Lotia. Formoscy powstańcy zgromadzili się w wielkiéj liczbie, aby zapobiedz wylądowaniu wojska japońskiego, nie mogli jednak nic zdziałać przeciw japońskiéj gwardyi, która po krótkiéj utarczce zniewoliło ich do ratowania się ucieczką. Wielu powstańców poległo, podczas gdy Japończycy nie stracili ani jednego żołnierza. Drugą bitwę stoczyli Japończycy w Kelung i odnieśli również zwycięztwo. Wedle dotyczasowych referatów, poledz miało 300 Chinczyków. Kelung jest miastem portowem na północnem wybrzeżu Formozy, a ma wielkie znaczenie dla handlu z powodu w pobliżu położonych kopalń węgla i siarki, oraz źródeł nafty. Wedle biura Reutera, Liczingfang i Forster powrócili wczoraj z Formozy do Shanghai. Forster oznajmia, że formalne przekazanie wyspy Japonii na własność nastąpiło w Kelungu dnia 2 b. m.

Prezydent rzeczypospolitéj francuzkiéj Feliks Faure, przedsięwziął przejażdżkę po kraju. Wczoraj przybył do Bordeau, witany entuzyastycznie przez licznie zebrane tłumy. Konsul angielski przedstawił mu w prefekturze ciało konsularne. Faure oświadczył: Konsulowie mogą się wiele przyczynić nietylko do rozwoju stosunków handlowych, ale także do wzmocnienia węzłów przyjaźni, łączących Francyą z mocarstwami zagranicznemi. Na bankiecie wygłosił prezydent mowę, w któréj zauważył pomiędzy innemi: Francya wie, że jedynie duchowa praca i wolnościowe, postępowe zasady mogą sprowadzić poważne, trwałe reformy. Mowę tę przyjęto hucznemi oklaskami. — Międzynarodowy kongres górniczy, odbywający się obecnie w Paryżu, omawiał wczoraj sprawę produkcyi górniczéj. Lamandin. Cadot i Defuisseaux żądali międzynarodowéj ugody celem ograniczenia produkcyi stósownie do potrzeb poszczególnych krajów. Takie ograniczenie ma zapobiedz nadprodukcyi. Delegat niemiecki Möller żądał ustanowienia osobnéj komisyi, któraby sprawę tę zbadała i przedstawiła przyszłemu kongresowi. — Na polu bitwy pod Magentą odsłonięto wczoraj pomnik Mac Mahona. — *Gabinet Ribota* stoi na dość mocnych nogach, pomimo ciągłych ataków ze strony opozycyi. Zdołał on uśmierzyć burzę z powodu udziału floty w kilońskich uroczystościach, nazwawszy udział ten „niepolitycznym aktem uprzejmości“, a także z drugiéj kampanii wyszedł zwycięzko. Przy obradach nad drażliwą aferą kolei południowéj Izba stanęła po jego stronie i uchwaliła rezolucyą, żądającą wolnego wykonywania sprawiedliwości i wyrażającą zaufanie do baczności rządu.

Madrycka Izba uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu wotum niezaufania dla rządu, ponieważ nie chciał zakomunikować jéj rozmaitych dokumentów ministerstwa sprawiedliwości. Deputowani ministeryalni wstrzymali się od głosowania. — Morderca gubernatora Madrytu Rivery zostanie jutro rozstrzelany.

* ***W sprawie jawności obrad Kół polskich w Berlinie.*** Odpowiedź Koła sejmowego udzielona komitetowi miasta Poznania na jego żądanie, spowodowane znaną rezolucyą zebrania wyborców poznańskich z początku kwietnia r. b., nie zadowoliła wprawdzie skrajnych wymagań niektórych pism tutejszych, wystarczy atoli najzupełniéj tym wszystkim, którym chodzi nie o popularne hasło i schlebianie próżności czytelników, lecz o istotne dobro publiczne. Nawet „Dzienn. Pozn.“, który od pewnego czasu odgrywa wobec Kół naszych polskich w Berlinie rolę mentora, czuł się zniewolonym przyznać, że rezolucya z r. 1879 zupełnie wystarcza. Żądanie publikowania obrad, uchwał i głosowań Koła jest po prostu absurdem, to też takiéj jawności nie zna żadna frakcya parlamentarna, a kto u nas domaga się takiéj reformy, ten albo nie ma pojęcia o położeniu rzeczy, albo pragnie *zupełnego rozbicia obydwóch Kół naszych w Berlinie*, bo takiem tylko mogłoby być następstwo zaprowadzenia jawności obrad, uchwał i głosowań w tych ciałach.

Ustęp rezolucyi z dnia 27 listopada 1879 roku, w którym powiedziano, że „Koło nie zebrania członkom swoim udzielania wiadomości o czynnościach i zapadłych uchwałach na własną odpowiedzialność za treść i formę“ — wyraźnie wskazuje na sposób, w jaki najłatwiéj prasa może otrzymać potrzebne jéj wiadomości o kole. Nie podobna przecież aby pismo, któremu na tém zależy, nie zdołało uprosić którego z posłów, iżby był tyle łaskaw i w danym razie przesłał mu niezbędne informacye. Czytelnikom naszym przypominamy skargi prasy katolickiéj na zjeździe dziennikarzy katolickich w Berlinie na tajemniczość centrum w obec dzienników. Odpowiedziano tam ze strony posłów, że rzeczą jest dziennikarzy postarać się o zawiązanie ściślejszych stósunków z posłami. Wprawdzie dla prasy polskiéj zawiązanie ściślejszych stósunków utrudnione jest przez to, że posłowie mieszkają w Berlinie, a dzienniki wychodzą w Poznaniu, ale tak bardzo znowu trudne nie jest i da się przeprowadziś przy jakiéj takiéj odrobinie dobréj woli ze stron obydwóch. Od czego telegrafy i tel fony. Toć i dziennikarze niemieccy nie wszyscy mieszkają w stolicy Prus i Niemiec.

Wybory.

Zbąszyń. W piątek dnia 7 czerwca o godz. 1 z południa odbędzie się w Zbąszyniu na sali w Strzelnicy zebranie przedwyborcze powiatu międzyrzeckiego. Komitet.

W sprawie Towarzystwa św. Izydora.

Nawięzując do artykułu wstępnego „Przyczyny wychodźtwa“ w numerze 125 „Kuryera Poznańskiego“ oświadczam, że Towarzystwo św. Izydora nie przestało zajmować się wychodźcami na latowe miesiące do zachodnich prowincyi. Z końcem ubiegłego i z początkiem tego roku wzywało włodarzy, którzy robotników z Księstwa na Zachód prowadzą, aby się do niego zgłaszali, a możeby pracę w Księstwie i Prusach Zachodnich dostać mogli. W skutek tego zgłosiło się do mnie 38 polskich włodarzy z przeszło 3000 robotnikami i robotnicami, którzy tu w Księstwie pracę chcieli podjąć, aby z dziećmi w domu mogli pozostać. Rzewne listy odbierałem wtenczas od nich, ale nie znaleźli niestety posłuchu. Dziesięciu pracodawców zgłosiło się po robotników, — alepertraktacye spełzły na niczem z powodu cen, jakie robotnicy stawiali a jakie na Zachodzie za pracę im płacą. I opuścili prawie wszyscy dom i glebę rodzinną. Obecnie nie pozostaje nic innego, jak rozciągać nad nimi opiekę duchowną po za granicami dyecezyi, aby tam nie zmarnieli, gdzie na najstraszniejsze pokusy i próby wystawiona jest ich wiara i cnota. Czcigodni Prezesowie Towarzystw św. Izydora z ojcowską iście troskliwością, o ile mi wiadomo, na wielu miejsca h zajmują się tymi tułaczami naszymi, utrzymując z nimi korespondencyą, a w niéj zagrzewając do wiary i spełniania praktyk religijnych, posyłając im polskie pisma i książki do czytania, a osładzając tem dolę bardzo wielu z tych. któ rych rzeczywiście potrzeba chleba i sukni z domu w świat wyprowadziła.

Towarzystwo z całą świadomością trudności i mozołów podjętéj pracy spełnia jednę część zadania, ja ie sobie założyło; — duszpasterze wiedzą przynajmniéj gdzie są ich owieczki, które odchodząc z domu na kolanach o błogosławieństwo ich prosiły, a niemieccy kapłani przez książeczki Bractwa świętego Izydora zapoznają się z robotnikami i robotnicami polskiemi i oddają się im na chętne usługi.

Druga część zadania — zatrzymanie członków Towarzystwa na ojczystéj glebie — dopiero wtenczas będzie mogła być zrealizowaną, kiedy i pracodawcy ręce podadzą do zbożnéj téj pracy w świętem zrozumieniu, że tu chodzi o uratowanie poczciwego ludu naszego, który idzie zwolna w rozsypkę.

Pisałem w rocznicę wielkiego wieca katolickiego.

X. Jaskulski.

Stosunek konserwatystów do rządu

nie zmienił się, jak się zdaje, po ukończonéj sesyi parlamentarnéj, nie ma przynajmniéj widocznéj różnicy w ich zachowaniu się od przeszłego roku. W łonie rządu również stanowisko zdaje się być takiem samem, jak przed rokiem. Wystąpienie konserwatystów w czasie obrad parlamentarnych było tylko wstępem do kampanii, jaką się prowadzić będzie przez całe lato, aby ciała parlamentarne powitał nowy rząd w jesieni.

„Nordd. Allg. Ztg.“ wojuje codziennie z prasą konserwatywną i organami Związku rolników. Ubolewa ona gorżko, że konserwatyści porzucili uprzejmy i szacunku pełen ton w obec doradzców korony, którego strzeżono dawniéj zawsze i że tworzą dowolnie w łonie ministerstwa grupy, z których jedne wynosi się pod niebiosa, inne zaś wystawia się na pośmiewisko. Kiedy „D. Tagesztg.“ śmiało zaprzeczyła temu twierdzeniu, natenczas półurzędowa „Nordd. Allg.“ wykazała jéj, iż ministrów Koellera, Schoenstedta i Bronsarta, organ Związku rolników wysławiał jako przedstawicieli jędrnego kierunku i stawiał ich w przeciwieństwie do „ludzi, którzy uważają za mądrą politykę, aby w możliwie wielu kierunkach uzyskać za ukłony jak najwięcéj przyrzeczeń, a następnie czepiać się tego, co wcale nie było obiecywane.“

Korespondencya Związku rolników potwierdza to zdanie „Nordd. Allg“, oświadcza bowiem bez ogródki, iż przyjęłaby upadek bar. Marschalla i dr. Böttichera z wielkiem zadowoleniem i dymisyą tych panów uważa za przedwstępny warunek poprawienia stosunków. Dłużéj nie powinien już rząd hołdować teoryi dwuramiennéj i albo pp. Marschall i Bötticher powinni ustąpić, albo też mężowie jak Köller, hr. Posadowsky i dr. Miquel.

Znowu zatem Miquela wysuwają konserwatyści na pierwszy plan. W ostatnim czasie zdawało się, iż p. Köller zajął jego miejsce jako mąż zaufania u konserwatystów, teraz zdaje się jednakże, iż posiada ich całkowite zaufanie z zeszłego roku, kiedy to stał w opozycyi przeciw traktatowi z Rosyą. Pracował on ręka w rękę z hr. Eulenburgiem nad upadkiem hr. Capriviego nasamprzód przez swoje stanowisko w obec rosyjskiego traktatu handlowego, a potem przez popieranie żądania nowych przepisów przeciwko dążnościom przewrotu.

Być może, iż wzmiankowane pisma mają słuszność, gdy mówią o przeciwieństwach w łonie rządu, celem ich atoli jest zaostrzenie tych przeciwieństw. Napróżno „Nordd. Allg.“ podnosi głos przeciwko téj procedurze codziennie, ludzie bowiem, z którymi ma do czynienia, pomijają wszelkie względy przy dążeniu do obrony własnych interesów. Nie troszczą się oni bynajmniéj o to, iż im zarzuca się, że chcą szkodzić powadze i znaczeniu korony, tylko zaczepiają wybranych przez nią doradzców i starają się narzucać jéj innych, albo podkopują powagę władzy państwowéj, budząc nieufność i niezadowolenie z rządów cesarskich. Te zarzuty spotkały konserwatystów w zeszłym roku nie tylko ze strony „Nordd. Allg.“, ale i ze strony kanclerza. Przy nadarzającéj się sposobności jednakże przedstawili się oni jako wzór lojalności i jedyne podpory korony, monarchii i państwa.

Teraz postąpią oni tak samo. W zeszłym roku, dzięki pomocy pokątnéj w ministerstwie, zdołali oni przeprowadzić swoją wolę, dla czegożby nie miało się to im udać teraz przy przeprowadzeniu podobnego zamiaru? Dynastya Eulenburgów jest jeszcze zawsze zdolną do rządów, a nie zdaje się, aby ks. Hohenlohe i znienawidzeni przez konserwatystów ministrowie umieli jéj większy stawić opór, aniżeli hr. Caprivi. Ciekawą tylko byłoby rzeczą, co nowy rząd mógłby konserwatystom ofiarować więcéj, aniżeli obecny. Minister Hammerstein jest stanowczym zwolennikiem rolnictwa, ale także oświadczył, iż nie może spełnić żądań konserwatystów. Być może, iż oni sądzą, że nowi mężowie rządowi przyjęliby wniosek Kanitza z skwapliwością. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń atoli można przypuszczać, że po roku konserwatyści z nowych ministrów będą równie niezadowoleni, jak z obecnych i jak byli niezadowoleni z tych, którzy w roku zeszłym stali u steru rządu.

Spokój wewnętrzny nauczyciela

we wszystkich przeciwnościach, które go w jego zawodzie spotykają.

Streszczenie odczytu Jana Poleskiego, nauczyciela z Moraska, na zjeździe nauczycieli katolickich w Poznaniu 4-go czerwca 1895.

Serce człowieka stworzone, żeby było szczęśliwe nie tylko w wiecznem życiu, ale także tu na ziemi. Ono też dąży do szczęścia, lecz nie zawsze znajduje szczęście prawdziwe, często zawiedzie się w dążeniu swojem i w swej nadziei.

Zgromadziliśmy się tu, żeby się uszczęśliwić, nie tylko, żeby się ucieszyć tak licznem zebraniem; ale pragniemy z połączenia się naszego zaczerpnąć nowej siły, któraby się do tego przyczyniła, żebyśmy powrósiwszy do domu, tamże uszczęśliwiali siebie samych, rodziny nasze i dzieci nam powierzone.

Goethe powiedział: „Naucz się tylko ująć szczęście, bo ono jest wszędzie.“ Ale gdzież jest szczęście, żeby je ująć? Na to można odpowiedzieć: „Prawdziwe szczęście nie znajduje się zewnątrz ciebie, lecz w twem własnem sercu.“

Mickiewicz powiedział: „Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata, sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.“

Że nauczycielom trzeba walczyć z wielu przeciwnościami, znaną to rzeczą. Powiedziano: „Bogowie tego uczynili nauczycielem, kogo znienawidzili.“ Jestto zdanie pogańskiego filozofa. Lecz my, katoliccy nauczyciele winniśmy powiedzieć: „Bóg okazał nam Swą szczególną miłość przez to, że nas uczynił nauczycielami.“ Jeśli rozważymy, z jak czułą miłością Pan Jezus dziatki obejmował w Swe ramiona, winniśmy się mieć za szczęśliwych, że dziatki tak ukochane przez Zbawiciela nam powierzono, żebyśmy im wskazywali drogę do nieba.

Jednak niejeden nauczyciel może się spyta z goryczą: „Mamże się uważać za szczęśliwego, jeśli tak nędzne mam utrzymanie, że ledwie mogę wyżywić liczną rodzinę? Kłopoty i troski wiszą nad moją głową jakoby ciemne chmury.“

Prawda, że nauczyciele często ubogie wiodą życie. Lecz pocieszajmy się nawzajem, wołając: „Sursum corda.“ Chmury nie zbyt wysoko wiszą nad nami. Gdy nasze serca wyżej wzniesiemy, ujrzymy pogodne niebo; będziemy pocieszeni, spokój i pogoda zamieszkają w duszach naszych.

Nauczyciel ma często sposobność wziąść do ręki historyą świętą. Wielką pociechę znajdzie wtedy w słowach starego Tobiasza: „Ubogie wprawdzie wiedziemy życie, lecz otrzymamy wiele dobrego, gdy Boga się bać, grzechów unikać i dobrze czynić będziemy.“

Gdy się zbliży koniec naszego żywota, wielką to będzie dla nas pociechą, jeśli wspomnimy, że ubogie wiedliśmy życie, bo im uboższymi jesteśmy, tem podobniejszymi Chrystusowi.

W zasadach św. Wincentego z Pauli czytałem następujące zdania: „Bogactwo jest często przyczyną zapomnienia o Bogu. Gdy jesteśmy ubogimi, czujemy się ustawicznie w zależności od Opatrzności Boskiej; mamy sposobność uciekać się często do dobrotliwości Boga, współcierpieć z ubogimi i wypełniać wiele aktów pokory, umartwienia i zgadzania się z wolą bożą.“

Jeśli w takim duchu będziemy znosili nasze ubóstwo, zachowamy we wszystkich smutkach i przeciwnościach spokój i pogodę ducha.

Nie tylko niedostateczne utrzymanie zasmuca nauczyciela. Z jakiemże uciśnieniem serca oczekuje często nauczyciel pana rewizora! Powinienby przecież się cieszyć, że daną mu będzie sposobność do pokazania swej pracy. Albo czy też nie pracował wcale? Do tych, którzy nie wypełniają swych obowiązków, stósują się słowa Klaudyusza: „Najwięcej obawiaj się siebie samego.“ Kto zapomina o obowiązkach swoich, ten służy sam sobie za kata.

Ale czy się nie zdarza, że także gorliwych nauczycieli rewizya szkoły żadną miarą nie ucieszy? Czemu tak się dzieje, na to odpowiedź nie taka łatwa.

Czytaliśmy w historyi pedagogiki, że były czasy, kiedy wiele błądzono w dziedzinie wychowania i nauki. Wtedy wystąpili mężowie szlachetni i wyposażeni wielką siłą ducha, żeby daleko sięgającym wpływem swoim, swem potężnem słowem i swym przykładem usunąć błędy na polu wychowania i nauki. Czy nasze czasy są wolne od błędów na tem polu? Czy mamy w naszych czasach znakomitych pedagogów, którzyby bystrym wzrokiem wszystkie błędy odkryli i mieli dosyć wpływu ku poruszeniu wszystkich sprężyn, żeby rozpoczęto energiczną reformę szkólnictwa?

Nie będę obszerniej dotykał tej kwestyi, ponieważ zamierzyłem mówić o spokoju wewnętrzym nauczyciela. Ale przez to, co powyżej powiedziałem, chciałem stwierdzić, że w niektórych przypadkach nauczyciel pomimo swej pilności i gorliwości może usłyszeć gorzkie wyrzuty, a nawet znosić karę od przełożonych, którzy żądają rezultatów nie dających się osięgnąć, może z przyczyny błędnego systemu nauki, którego nauczyciel zmienić nie może.

Wiele musi często cierpieć nauczyciel, który w swem sumieniu przekonany, że był pilnym. Dla niejednego nauczyciela jest każdy dzień rewizyi dniem smutku i upokorzenia. Ponieważ człowiekowi często znoszenie upokorzenia jest wstrętne, tem więcej nauczyciel się stara, żeby na przyszły raz temu zapobiedz, lecz staranie jego daremne. Cóż więc pozostaje tak uciśnionemu nauczycielowi? Winien się tem pocieszyć, że upokorzenie dla człowieka często jest potrzebne, żeby się ćwiczył w cnocie świętej pokory.

Św. Wincenty z Pauli powiedział: „Dla osiągnięcia i utrzymania pełnego miłości zjednoczenia się z Bogiem nie znalazłem skuteczniejszego środka, jak świętą pokorę. Pokorne dusze są zawsze zadowolone i wesołe, bo duch pokory, który w nich mieszka, napełnia je świętym pokojem.“

Nasza praca w szkole jest mozolną. Winniśmy wprawdzie mieć chęć do pracy i kochać dzieci. Lecz im więcej kochamy powierzone nam dziatki, tem więcej boleści doznajemy przy naszej pracy, *jeśli nie możemy mieć tego przekonania, że rzeczywiście dajemy dzieciom to, czego się spodziewają od nas, jako od nauczycieli i wychowawców.* Im więcej kochamy powierzone nam dziatki, tem więcej niepokoją się serca nasze, jeśli pytamy siebie samych, *czy nie jesteśmy ciemiężycielami dziatek, zamiast być ich wychowawcami i nauczycielami?*

„Waszą to winą, jeśli jesteście ciemiężycielami dzieci,“ mógłby nam kto odpowiedzieć.

Ale czy można zawsze nauczycielom przypisywać winę, jeśli zastosowanie jakiej metody sprzeciwia się zasadom pedagogicznym? Nauczyciel nie zawsze może to czynić, co wedle jego zapatrywania jest jedynie właściwem. Stowarzyszenia katolickich nauczycieli mogą zdziałać wiele dobrego; mogą królewskskiej rejencyi przesłać memoryały, któreby po-

kornie przedstawiały uzasadnione wątpliwości co do tej lub owej metody. Tymczasem jednak winien nauczyciel przedewszystkiem być swym przełożonym posłuszny. Posłuszeństwo względem przełożonych może uspokoić nauczyciela, jeśli jest aktem zupełnego poddania się woli Bożej. Św. Wincenty z Pauli powiedział: „Dusza zupełnie Bogu oddana pozostawia bezwarunkowo Boskiej Opatrzności rezultat swych zabiegów i mozołów; przez to zachowaje w smutkach i przeciwnościach spokój i pogodę ducha.

Nauczyciel często się niepokoi, gdy widzi słaby rezultat swoj mozolnej pracy w szkole, ponieważ wiele dzieci mało okazują chęci do nauki. Nauczyciel chciałby koniecznie lepszy rezultat osięgnąć, lecz jego staranie daremne. Niecierpliwi się więc i jest surowym dla dzieci. Ta niecierpliwość, ta surowość często sprawiły nauczycielom wiele nieprzyjemności. Nauczyciel powinien być cierpliwym i łagodnym. Często nauczycielowi bardzo trudno zachować potrzebną cierpliwość, ale powinien się przezwyciężyć.

Schiller powiedział: „Surowość względem siebie samego połączona z łagodnością dla innych jest znakiem prawdziwie znakomitego charakteru.“

Lepiej słabszemi postępami dzieci się zadowolnić, niż lepsze rezultaty osięgnąć surowością. Ta myśl, że dziatki, których dusze może jeszcze nie są splamione grzechem śmiertelnym, Panu Bogu się podobają, winna nauczyciela skłonić do względności dla nich. Gdy jednak czasem trzeba ukarać dzieci, winien to nauczyciel uczynić z największym spokojem.

Następujące zasady św. Wincentego z Pauli niech będą zasadami każdego nauczyciela: „Łagodność znosi z wielką względnością błędy bliźniego, żeby go tem łagodniej pobudzić do poznania i miłości Boga. Łagodność jest źródłem pokoju i węzłem doskonałości, który jednoczy serca.“

Rodzice dzieci szkólnych często sprawiają nauczycielowi wiele smutku, ale winniśmy rozważyć, czy oni nie mają żadnej przyczyny do narzekania na szkołę? Nauczyciel nie zawsze może ich życzeniom zadośćuczynić i nie powinni winy przypisywać nauczycielowi. Ale nie możemy się dziwić, że mało mamy szczerych przyjaciół pomiędzy rodzicami dzieci szkolnych, jeśli to leży w naszym systemie szkolnym, że szkoła rodzicom mało sprawia radości.

Niezaprzeczoną to rzeczą, że dla skutecznego, wychowawczego i naukowego działania szkoły konieczną jest przychylność rodziców dzieci szkólnych. Stowarzyszenia katolickich nauczycieli winny się starać o to, żeby pomiędzy szkołą a rodzicami istniał dobry stósunek.

Gdy będziemy żyli w spokoju z wszystkimi, zachowamy także spokój wewnętrzny.

Jeśli człowiek wzrokiem swego ducha sięga w wieczność, wtedy znosi z największą cierpliwością wszystkie przeciwności, bo żywo to sobie przedstawia, jak krótkiem jest nasze życie w porównaniu do wieczności. Bóg wspiera w znoszeniu krzyża tego, który znosi cierpienie z poddaniem się woli bożej, i taki człowiek poznaje prawdę słów Zbawiciela: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym. Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest a brzemię moje lekkie.“ (Mat. XI. 28—30).

Pobożna modlitwa i godne przyjmowanie Sakramentów św. są najskuteczniejszemi środkami, żeby zachować spokój wewnętrzny we wszystkich przeciwnościach.

Widziałem obraz, który przedstawiał zburzenie Jerozolimy przez Rzymian. Tam arcykapłan przeszywa swe serce sztyletem, przy jego nogach trupy dzieci i kobiet. Inna scena przedstawia matkę, która ma na łonie swe dziecię małe i nóż trzyma w ręce, żeby je zabić i zjeść. Także twarze innych żydów w Jerozolimie napiętnowane są niepokojem i rozpaczą. Złe duchy unoszą się nad nimi. Za Jerozolimą widać chrześcian opuszczających to miasto z pobożną pieśnią na ustach. Ich twarzom artysta dał wyraz, który ma świadczyć o ich świętym pokoju i pogodzie ich ducha; Nad nimi unosi się anioł z kielichem w ręku. W kielichu Najśw. Sakrament. Ten obraz daje nam przykład, że tam, gdzie się ludzie odwracają od Boga, niepokój i rozpacz w ich sercach zamieszka, złe duchy ich opanują, jeśli zaś Bóg jest z nami, zamieszka w duszach naszych święty pokój, o którym Zbawiciel mówi: „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam; nie jako dawa świat, ja wam daję.“ (Jan XIV. 27.)

Rosyjsko-polskie stosunki.

(Ciąg dalszy.)

Naturalnie, iż jenerał-gubernator Kachanow odniósł się w téj sprawie do ministra spraw wewnętrznych, wówczas D. A. Tołstoja, czego następstwem była odezwa tego ostatniego z dnia 17 sierpnia 1884 r, L 3978, przesłana naimiejenerał gubernatora w brzmieniu następującem: „W liście swym z dnia 1 sierpnia raczyłeś wasza Ekscelencyo podać do méj wiadomości, iż biskup Hryniewicki, przecząc legalności wyrażonego przez pana życzenia, aby nie wyjeżdżał z Wilna bez pańskiego pozwolenia, wyraża gotowość poddania się temu rozporządzeniu tylko warunkowo. Wskutek tego mam zaszczyt prosić najuprzejmiéj waszą Ekscelencyą abyś osobiście wpoił w biskupa przekouanie, o konieczności ulegania rozporządzeniom rządowym i zarazem uprzedził go o tych nieprzyjemnościach, jakie pociągnąć dlań może niewykonywanie takowych. Niezależnie od tego, racz łaskawy panie dać wskazówki biskupowi Hryniewickiemu, że na mocy praw naszych, nie rządowe rozporządzenia są zależne, o ile chodzi o ich wykonywanie, od nauk i przepisów Kościoła rzymsko katolickiego jak sądzi biskup Hryniewicki, ale na odwrót tylko takie nauki i przepisy każdego tolerowanego, jak katolickie, u nas wyznania, mogą być wykonywane, które nie są w sprzeczności z postanowieniami państwowemi.“

W słowach téj decyzyi ministra spraw wewnętrznych widzi autor jeden z najjaskrawszych objawów stosunku rządu rosyjskiego do Kościoła katolickiego. W zakresie dogmatyki katolik może wierzyć w to tylko, w co mu wierzyć pozwala się, a w zakresie religijno moralnym wykonywać to tylko, co mu pozwala się wykonywać. Zuchwała ta ingerencya w sprawy kościelne nie jest nawet uzasadnioną w ogólnych ustawach państwa, na dowód czego powołuje się autor na ustawę duchowną dla obcych wyznań, gdzie wyraźnie jest mowa o różnych obowiązkach biskupów, wymagających przedewszystkiem częstych wizytacyi swych dyecezyi.

Jeżeli już samo prawo wyjazdu Biskupa dla wizytacyi swéj dyecezyi wywołuje tyle trudności, to sama wizytacya, odbywana za pozwoleniem jenerał-gubernatora, otoczoną jest również różnemi trudnościami. O odjeździe z miejsca swego stałego pobytu winien Biskup donieść gubernatorowi miejscowemu, a ten ostatni podaje to do wiad mości następujących osób: policmajstra miejscowego, szefa żandarmeryi gubernialnéj, szefa zarządu policyjnego na kolejach żelaznych i wszystkich sprawników powiatowych, aby czuwali nad każdym krokiem Biskupa. Z powodu podróży Biskupa powstaje zatem w całéj gubernii ruch niezwykły. Sprawnikom poleca się, aby towarzyszyli Biskupom w obrębie swego powiatu, w celu, jak się wyrażają urzędowe rozporządzenia jenerał-gubernat rskie, „uprzedzenia możliwych nieporozumień“. Jakiego zaś rodzaju mogą być te nieporozumienia, świadczy najlepiéj następujące sekretne odwołanie się w tym względzie gubernatora grodzieńskiego do jenerał gubernatora z dnia 4 czerwca 1887 L. 4810: „Gubernator wileński doniósł mi pismem z dnia 31 maja L. 1090, że wileński, rzymsko-katolicki Biskup przybędzie w tych dniach na kuracyą do miasteczka Druskiennik na sześć tygodni w asystencyi kanonika kapituły wileńskiéj, Augustyna Lipnickiego. Mając na względzie, iż przyjazd Biskupa nastąpi może w dzień Bożego Ciała, w którym to dniu może Biskup zechce odprawić w kościele druskiennickim nabożeństwo, mam zaszczyt najpokorniéj prosić Waszą Ekscelencyą, wobec wyniknąć mogących nieporozumień z tego powodu, nie odmówić mi wyjaśnień w drodze telegraficznéj (ponieważ Biskup rychło może przybyć do gubernii, powierzonéj memu zarządowi), czy ma on prawo podczas swego pobytu odprawiać w tamecznym kościele uroczyste nabożeństwo?“

Jenerał-gubernator dał odpowiedź w tym duchu, że Biskup ma prawo odprawiania uroczystego nabożeństwa w Druskiennikach. Jeżeli zatem gubernator, u którego przypuszcza się nieco więcéj inteligencyi, miewa wątpliwości podobnéj natury, po których wyjaśnienie udaje się aż do jenerał-gubernatora, żądając odpowiedzi telegraficznéj, to ileżto wątpliwości tego rodzaju mogą mieć niżsi przedstawiciele administracyi miejscowéj. To téż sypią się one na głowy Biskupów katolickich i ich dyecezyan, jak z rogu obfitości.

Położenie Biskupa rzymsko-katolickiego w Rosyi nie jest zaiste godnem zazdrości. Pragnie któryś z Biskupów z zachodniej części carstwa udać się na kuracyą za granicę, to odmawiają mu paszportu; zamierza z tego samego powodu pojechać do Ciechocinka w Królestwie, nie puszczają go tam pod pozorem, iż tameczny jenerał-gubernator „nie dał swego zezwolenia:“ radby Biskup odbyć kuracyą w jednym z zakątków swej dyecezyi, powstają wnet obawy „jakichś nieporozumień.“ Wyjeżdża Biskup na wizytacyą swej dyecezyi, towarzyszy mu cała eskorta policyjno-żandarmska, w celu „zapobieżenia wszelkim nieporozumieniom.“ O każdym jego kroku, o każdem jego słowie idą jak najszczegółowsze, sekretne raporta do gubernatorów, a od tychże jeszcze szczegółowsze do jenerał-gubernatora. Policyanci, towarzyszący w każdej wizytacyi Biskupowi, stają się — jak się autor wyraża — wzrokiem i słuchem, jakby od jednego słowa Biskupa, od jednego jego ruchu zależała całość lub bezpieczeństwo państwa rosyjskiego. Raporta sprawników i gubernatorów, pisane z powodu wizytacyi Biskupów, są aktami wielce charakterystycznymi. Oto dla przykładu jeden z nich, z pośród kilku przytoczonych przez autora: „Dnia 19 września — czytamy w doniesieniu gubernatora grodzieńskiego z dnia 2 października 1884 r. L. 3935, przesłanego jenerał-gubernatorowi wileńskiemu — Biskup odprawił uroczyste nabożeństwo w kościele Bernardynek w Słoninie; entuzyazm katolików był niesłychany. Wiele nie tylko kobiet, ale i mężczyzn podczas mowy powitalnej proboszcza Błażewicza płakało w kościele. Przy tej sposobności sprawnik zauważył, iż katoliczki, zwłaszcza z rodzin obywatelskich przybyły na powitanie w czarnych sukniach, chcąc tem okazać, jak słyszał sprawnik, ucisk, jakiego rzekomo doświadcza Kościół katolicki od naszego rządu.

Również winienem donieść, iż na powitanie biskupa wyniesiono z kościoła dwie chorągwie. Oprócz tego z raportu sprawnika widać, że włościanie włości dereczyńskiej wnieśli podanie na ręce biskupa, prosząc o wyjednanie pozwolenia na wybudowanie w Dereczynie kościoła; podanie to pisał szlachcic Minuczyc, sekretarz pristawa (asesora) trzeciego stanu Falkowskiego, który znajdował się także wśród petentów włościańskich W celu usunięcia Minuczyca z kancelaryi asesorskiej, już sprawnik wydał odpowiednie rozporządzenie. W dalszym szeregu swych raportów o wizytacyi biskupiej donosi gubernator grodzieński pod dniem 8 października 1884 roku L. 9155, iż „niektórzy z kategoryi upartych członków cerkwi prawosławnej przyjęli św. Bierzmowanie od Biskupa, jako to: włościanin z miasteczka Świsłoczy Ignacy Malinowski, leśniczy Michał Melko, brat tegoż Wincenty i syn leśniczego ze wsi Żarkowszczyzny, Stefan Bołot. Przed aktem bierzmowania pristaw trzeciego stanu zwrócił uwagę X. Wincentego Brzozowskiego, proboszcza ze Świsłoczy, iż Ignacy Malinowski należy do cerkwi prawosławnej, ale ksiądz odrzekł, iż niema czasu, wymienionego człowieka wcale nie zna i dla tego nie może stawiac mu przeszkód w przyjęciu św. Bierzmowania.“

Najbaczniej oczywiście śledzą sprawnicy za tak zwanymi upartymi członkami cerkwi prawosławnej. Wypadek powyższy z Malinowskim jest tem godniejszym uwagi, iż X. Brzozowskiego, który go dopuścił do aktu bierzmowania, skazano postanowieniem ministerstwa spraw wewnętrznych na 6 miesięcy w klasztorze, chociaż ten Ignacy Malinowski był synem wieśniaka, który wniósł był skargę do senatu, iż niesłusznie go zapisano jako prawosławnego. Senat uznał słuszność skargi i uznał go katolikiem, a więc i syn jego, jako zrodzony z rodziców wyznania katolickiego, miał wszelkie prawo uważać się i być uważanym za katolika.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Parcelacya obszarów.

Lwów, 31 maja.

Podział większych obszarów ziemi na mniejsze które z rąk jednego właściciela, zagrożonego bądź to ruiną majątkową, bądź nie mającego dostatecznego kapitału obrotowego do prowadzenia gospodarstwa, bądź też z powodu braku rąk do pracy a ztąd niemożności należytego uprawiania roli, przechodzą na własność większéj ilości jednostek, oddanych wyłącznie rólnictwu i połączonemu z niem przemysłowi rolniczemu, bywa coraz częściéj w kraju naszym zastósowywanym. Podział taki, parcelacyą zwany, dokonuje się już od dłuższego czasu, chociaż tylko dorywczo i bez planu racyonalnie obmyślanego a często ze szkodą dla stósunków ekonomicznych kraju.

W sprawozdaniu komisyi bankowéj, przedłożonem sejmowi krajowemu na ostatniéj sesyi, wypowiedziano zapatrywanie, na które każdy, ze stósunkami kraju naszego obeznany, bezwarunkowo zgodzić się musi, mianowicie:

„Powstrzymać parcelacyi niepodobna; dążność włościan do nabywania ziemi „dworskiéj występywać musi z siłą elementarną. należy zatém starać się pokierować tą siłą tak, aby przyniosła rezultaty dodatnie dla społeczeństwa i kraju“.

„Zamiłowanie włościan do ziemi, ze wszech miar szacowne i cenne, ma w naszych stósunkach wartość podwójną, bo zapobiega gromadzeniu się proletaryatu po miastach i opustoszeniu wsi a co najważniejsza osłabia te, nieraz bezcelowe wędrówki zamorskie, które od czasu do czasu pojawiają się z epidemiczną siłą i pochłaniają mnóstwo ofiar.“

Zapatrywanie powyższe, jak nie mniéj zaznaczona w sprawozdaniu komisyi sejmowéj groza potęgującego się przesilenia rolniczego, wskazują wymownie, jak ważne usługi pod względem społecznym i narodowym oddać może krajowi instytucya, która zajmie się racyonalnem przeprowadzeniem parcelacyi.

Zadania tego podjęło się krajowe Towarzystwo parcelacyjne, zarejestrowane z ograniczoną (jednorazową) odpowiedzialnością.

Temi dniami rozesłało ono okólnik ze statutem.

Celem Towarzystwa jest p o ś r e d n i c z e n i e w parcelacyi i nabywanie majątków na cele ile możności częściowéj parcelacyi, czyli innemi słowy zużytkowanie dla dobra i na korzyść ziemian zarówno większéj, jak i mniejszéj własności, zdobytych doświadczeń i skierowanie prądów do parcelacyi na właściwe tory.

Założyciele Towarzystwa podjęli się trudnego zadania w przekonaniu, że znajdą poparcie nie tylko u ziemian bez różnicy wielkości obszarów, ale u wszystkich bez wyjątku obywateli, którym dobro kraju, jego ekonomiczny i społeczny rozwój na sercu leży.

Towarzystwo przyjęło formę Spółki udziałowéj, opartéj na samopomocy i solidarnéj, chociaż tylko jednorazowéj, poręce członków.

Rozwój interesów regulowanym będzie w miarę wzrostu środków, tak że nie wysokość obrotów pieniężnych, ale jakość i zdrowe podstawy interesów z członkami zawieranych, tudzież odpowiednie do stósunków oprocentowanie udziałów, służyć będą za podstawę do ocenienia działalności Towarzystwa, które tylko tą drogą rzetelne korzyści członkom swoim przynieść i z biegiem czasu coraz szersze kręgi objąć będzie mogło.

Tą myślą służenia społeczeństwu a w szczególności rólnikom przejęci, upraszają założyciele ogół obywatelstwa, aby przez podpisanie deklaracyi przystąpienia i wpłatę odpowiedniego udziału, przyczyniło się do zrealizowania poważnych a dla kraju doniosłych celów Towarzystwa.

Biuro „Krajowego Towarzystwa parcelacyjnego“ znajduje się w Banku zaliczkowym, we Lwowie ulica Hetmańska nr. 12.

Dyrekcyą Towarzystwa stanowią; *W. Terenkoczy*, dyrektor Banku zaliczkowego; *F. Rozwadowski* dyrektor galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego i *dr. Głąbiński*, profesor c. k. uniwersytetu.

Niemcy.

* ***Berlin***, 4 czerwca. Urząd zabezpieczenia Rzeszy wystósował 16 maja roku b. do Spółek zawodowych okólnik, w którym obszernie omawia kwestyą ważności przepisanych przez ustawę o zabezpieczeniu rewizyi taryf w razie niebezpiecznego zatrudnienia. W 2 ostatnich latach odbyło się 51 takich rewizyi, przyczem pokazało się, że w wielu przypadkach propozycye związków Spółkowych były niewykonalne, a nawet wychodziły z całkiem fałszywego założenia. Chodzi tu, co prawda, o dziedzinę wielce trudną, do poznania któréj potrzeba przedewszystkiem długoletniego doświadczenia. Dla tego zaznacza pismo

---

20)

Rudy Starosta.

Powieść z czasów Konfederacyi Barskiéj.

Według starego rękopisu opracował

KRUK.

CZĘSC PIERWSZA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 124.)

Więc jedziem prosto. Północ dawno minęła. Mielim już być na miejscu, a tu puszcza coraz dziksza. Szkapy pomdlały, my się sierdzim, już i świtać zaczyna, a celu naszego nie widać. Pan wachmistrz zafrasował się niepomału, kręci się na siodle, ogląda trwożnie na wszystkie strony, żołnierze szemrać zaczynają. Słonko już weszło, wyjeżdżamy nareszcie z puszczy, pokazują się obsiane łany i w dali wioska... lecz turecka! Wystawić sobie konfuzyą pana wachmistrza i złość naszą, gdym się o tem dowiedzieli!

Widzimy baby najprzód, idą z dzbankami do źródła po wodę. Na łbie mają chusty pozwijane, grzbiety odziane płachtami, zresztą... nagiuteńkie! W imię Ojca i Syna, cóżto za lud niewstydny! Nikt z nas takich niewiast dotąd nie widział. Ten i ów się żegna znakiem krzyża świętego, bo myśli sobie: czarownice być muszą! Lecz i one się spłoszyły naszym widokiem, uciekły do wioski. Stanęlim i zebrawszy się w kupkę, radzimy, jak sobie poczynać mamy. Jeszczem nic nie uradzili, kiedy nadszedł Tatarzyn jeden stary, który za młodu z ordą pustoszył ziemie polskie. Z tym jako tako się dogadalim, bo rozumiał nieco po polsku. Od niego dowiedzieliśmy się, że wioska była turecka i że zbłądziliśmy począwszy od tego kamienia.

Nie pozostawało nic innego, jak śladem kopyt końskich zawrócić tą samą drogą do kamienia napowrót. Żołnierze tak byli oburzeni na pana wachmistrza, że odebrali mu depeszę i pismo wskazujące drogę i mnie takowe oddali. Prowadziłem ich potem...

Wśród tego opowiadania konie z wysiłkiem podchodziły z pagórka coraz wyżéj, aż wreszcie niepostrzeżenie prawie jeźdzcy stanęli na szczycie potężnéj góry. Przed nimi otwierała się przepaść głęboka z ruczajem szumiącym w dole, nieco daléj wił się jar ponury, groźny, widniały czarne wód powierzchnie; naokoło skały porozrywane, głazy o kształtach dziwacznych, potwornych dodawały grozy téj miejscowości dzikiéj i opuszczonéj.

Jeźdzcy zatrzymali konie zmęczone; p. chorąży nie dokończywszy opowiadania, zawołał w rozpaczy. — Czego my tu szukamy?... Toćto istne przedpiekle! Wcalebym się nie dziwował, gdyby z jakiéj szczeliny Jego czartowska Mość się wynurzyła we własnéj osobie i nas za kark przycupiła! Co tu począć? No, radź teraz panie Franciszku!

Młodzieniec nie odpowiedział wcale, zajęty całkiem oglądaniem dzikiéj, lecz uroczéj okolicy. Towarzysz jego tymczasem zsiadł z konia. — Coś uczynić trzeba — mówił — by choć życie zachować. Może się da zejść z góry i przeprawić do onego parowu w dole zieleniejącego. Spocząć nam i koniom trzeba koniecznie i na noc schroniska wyszukać. — I poszedł, by zbadać górę naokoło. Wróciwszy po chwili, zwrócił mowę do młodego, zapatrzonego ciągle jeszcze w dziki krajobraz. — Jest przejście! — zawołał radośnie — tu bokiem niedaleko spuścić się można nadół łożyskiem wyschniętego potoku; lecz ostrożnie trza sobie poczynać, z konia zsiąść i prowadzić go wolno za uzdę.

Młody zsiadł także z konia na te słowa i obaj jaźdzcy wskazanem łożyskiem poczęli się spuszczać wolno i ostrożnie na dół prowadząc za sobą konie. Po mozolnym długą chwilę trwającym pochodzie znaleźli się na spodzie góry; dosiedli potem rumaków, przebrnęli niegłęboki potok i zapuszczali się w knieję przestronną, niezbyt zarosłą.

— Widzi mi się, że się tam coś grzebie w krzewinie! — zawołał chorąży, złowiwszy uchem podejrzany szelest; na opryszkach tu nie będzie pewnie zbywało w tych norach! Jeszcze tego ino potrzeba!

Zaledwie skończył p. Harłęza, gdy jeździec zbrojny wysunąwszy się z poza drzew, krzyknął gromkim głosem:

— Kto tam? Dokąd?

Nagabywani stanęli; kiedy młodzieniec szabli dłonią szukał, p. chorąży odrzekł pokornie:

— My ludzie spokojni, zbilim się z drogi do Teterewa dążąc, możeby Waść wskazał nam drogę najbliższą do zamku!

Zbrojny jeździec zawołał zdziwiony:

— Wy do Teterewa! o patrzajcieno! i spokojni ludzie jesteście!... No, znamy się już na tem! Niemało takich ptaszków na gałęziach dyńda.

Mówiąc to, chwytał zarazem za róg myśliwski, przez piersi przewieszony; zadął weń donośnie.

Na to hasło szum powstał w gęstwinie, zatętniły kopyta końskie, chmara zbrojnych na koniu i pieszo zbiegła się do jeźdzca, który będąc na posterunku, dał znak oddziałowi swemu o niebezpieczeństwie. Oddział ten złożony z kilkunastu jeźdzców i kilkudziesięciu pieszych stanowił tylną straż bezpieczeństwa obozu konfederatów, rozłożonego nieco daléj w głębi jaru pod dowództwem znanego nam Ginwiłła. Ginwiłł sam objeżdżając właśnie stanowiska, posłyszał hasło i przypadł galopem na miejsce.

— Co zaszło? — pytał posterunku.

— Nadybałem — odrzekł pytany — dwu szpiegów starosty; chcą się przedrzeć do zamku.

Naczelnik objął wzrokiem dwu podróżnych, a widząc, że młodszy z nich szablę z pochwy wyjętą dzierżył w dłoni, zawołał nakazująco:

— Broń złożyć!

Lecz młodzieniec nie należał do tych, którzy rozkazy spełniać się nauczyli. Jego upór wrodzony wybuchał właśnie wtedy, gdy cudzą wolę miał spełniać. Rozkaz, a zwłaszcza też niewłaściwy i nie na czasie, jątrzył go i zapalał. Dla tego, choć towarzysz go namawiał do posłuszeństwa i tłomaczył, że znajdują się prawdopodobnie przed naczelnikiem konfederatów, młodzieniec odparł hardo:

— Z jakiéj racyi żądasz Mościpanie, abym broń złożył? Mam prawo do noszenia jak ty mospanie i ten i tamten i jak każdy szlachcic. Nie składam szabli przed nikim!

Smiałość niesłychana zastanowiła naczelnika. Ten młokos, niewyglądający zresztą wcale na szpiega, dawał dowód nieustraszonéj odwagi i zimnéj krwi w obec wiszącego nad głową jego niebezpieczeństwa; żołnierstwo bowiem rozstawione na około czekało tylko znaku, aby rozstrzelać zuchwałego szpiega, jak mniemano lub utopić w nim oręż zabójczy, a chorąży z obawy o własną skórę odsunął się od szalonéj pałki, jak młodego w myślach nazywał, w tłum się wmieszawszy. Młody, dorodny bohatyr ze swą pogardą życia wzbudził rodzaj uszanowania w naczelniku. Tenże odezwał się też opatrując młodego od stóp do głów mniéj groźnie:

— Szlachcic jesteś mosanie i poddać się nie chcesz. No, obaczymy!

— Kto z Waszmościów — zagadnął potem, obracając się do ciżby — ma wolną a nieprzymuszoną wolę tego tu kawalera, który szlachcicem się być mieni i broni sua sponte złożyć nie chce, zmusić do oddania broni, potykając się z nim na ostrze?

— Szyszko! Szyszko! — wołały głosy z tłumu.

Zbiegło się było bowiem tymczasem wielu ludzi z obozu samego, utworzywszy koło z głów ludzkich, którego punkt środkowy stanowił naczelnik z młodzieńcem. Mianowany Szyszko, szlachcic nie młody i niepokaźny, oszpecony mianowicie wyrzutami ospy na twarzy, lecz grubego karku i szerokich ramion, wystąpił na środek, okazując gotowość do rozprawy.

Dwaj zapaśnicy przedstawili się sobie nawzajem wśród ukłonów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

urzędu zabezpieczenia, że właśnie zaufanie do fachowéj pracy zadecydowało o organizacyi spółkowéj na tém polu. Konieczną jest rzeczą, aby ciężary, ponoszone przez Spółki zawodowe, rozkładano z największą ścisłością na pojedyńcze fabryki, odpowiednio do miary grożącego jakiemuś zawodowi niebezpieczeństwa nieszczęśliwego przypadku. W tym celu podaje urząd nowe wskazówki co do przedsięwzięcia statystyki przypadków, w sprawie któréj spółki zawodowe mają zdać opinią do 1 września.

— W sprawie broszury p. Mellage, który opisał w niéj rzekome okrucieństwa, jakich się dopuszczają Bracia Aleksyanie na chorych swego zakładu, toczy się proces daléj. Przesłuchano już kilkudziesięciu świadków, którzy składali rozmaite zeznania, tak iż obecnie trudno przewidzieć, jaki obrót weźmie cała ta sprawa.

— Z Kissingen donoszą, iż bawiąca tamże na kuracyi ekskrólowa hanowerska, Marya, zachorowała na ciężkie zapalenie płuc i że jéj stan budzi groźne obawy.

— Cesarska para przybyła dzisiaj do Pasewałku na uroczystość odsłonięcia pomnika dla cesarza Fryderyka. Na rynku przemówił komendant wojska, wnosząc okrzyk na cześć cesarza, jako najwyższego wodza i cesarzowéj, jako szefa pułku kirysyerów. Uroczystość zakończyła uczta w kasynie, w czasie któréj cesarzowa, dziękując za popiersie ofiarowane swemu pułkowi, podniosła okrzyk na cześć cesarza. Cesarz podniósł zasługi cesarza Fryderyka i wzniósł okrzyk na cześć cesarzowéj.

— Wczoraj umarł poseł narodowo-liberalny do sejmu, Ottens.

— Rada kolonialna zbierze się w dniu 10-go czerwca. Wedle rozporządzenia kanclerza pomnożono liczbę członków rady z 20 na 25. Do rady kolonialnéj należy między innymi X. kanonik dr. Hespers z Kolonii.

— W dniu 18 kwietnia powołano pod przewodnictwem sekretarza stanu w urzędzie sprawiedliwości Rzeszy komisyą, która obradowała od 18 do 27 kwietnia i od 27 do 31 maja nad reformą ordynacyi procesów cywilnych.

— Kanclerz wyjechał w poniedziałek wieczorem do Kilonii, aby tam wraz z ministrami Bötticherem, bar. Marschallem i Köllerem odbyć próbę przejażdżki po kanale północno-bałtyckim.

Telegramy.

Rimini, 4 czerwca. Gdy ubiegłéj nocy deputowany Luigi Ferrari powracał do domu w towarzystwie przyjaciela, jakieś indywidua zaczepiły go. Zwrócił się on do nich, wtem padł strzał i ugodził go niebezpiecznie w szyje. Przyaresztowano kilka osób. Municypalność wydała manifest, piętnujący zbrodniczy zamach. Obywatelstwy podpisuje adres do Ferrariego.

Zofia, 4 czerwca. Tutejsza policya przyaresztowała dwóch rozbójników macedońskich, którzy niedawno uwiedli inżyniera Prowa i wymusili 3000 funtów okupu.

Grac, 4 czerwca. Pod Ziduskami (Judendorf) zderzył się pociąg mięszany z towarowym, którego maszyna została na kawałki potrzaskana. Z 300 podróżnych nikt nie został poranion y. Także maszynista i palacz zdołali uratować życie.

Lnblana, 4 czerwca. Wczoraj wieczorem odczuto tu znowu silne wstrząśnienie ziemi, które trwało dwie sekundy i wywołało ogólną panikę.

Nowy Jork, 4 czerwca. W Pensylwanii spłonęły wielkie przestrzenie lasów. Spaliło się także kilka miast. Szkody obliczają na kilka milonów dolarów. Jest obawa, że wiele ludzi straciło życie.

Waszyngton, 4 czerwca. Chilijski minister finansów doniósł tutejszemu posłowi chilijskiemu, że republika zaprowadziła walutę złotą.

Berno (szwajcarskie), 4 czerwca. Otworzoną została dzisiaj sesya latowa zgromadzenia związkowego.

Breszt, 5 czerwca. Prefekt marynarki dał ucztę na cześć eskadry austryackiéj.

Londyn, 5 czerwca. We wschodniéj części Londynu miał się wydarzyć wypadek azyatyckiéj cholery. Wypadek ten nie został jeszcze urzędownie stwierdzony.

Ateny, 5 czerwca. Policya pochwyciła rozbójniczą bandę Tsekonraiviego po ośmiogodzinnéj walce. Trzech ajentów policyjnych poległo, a dwóch odniosło rany.

Wiedeń, 4 czerwca. Projekt reformy wyborczéj, przyjęty przez subkomitet, został rozesłany wczoraj po południu członkom pełnéj komisyi dla reformy wyborczéj.

Z wizytacyi pasterskiéj
Najprzew. X. Arcypasterza.

Ostrów, 2 czerwca.

W opisie pierwszego dnia pobytu Najprzew. X. Arcypasterza w mieście naszem zapomniałem nadmienić, że X. Arcypasterz witając parafią naszą, zwrócił się również w niemieckiem przemówieniu do Niemców-katolików, składających się przeważnie z grona profesorów z dyrektorem dr. Beckhausem na czele. X. Arcypasterz w gorących słowach zapewnił ich, jak drodzy i oni są sercu Jego Arcypasterskiemu oraz zachęcił do zgody i jedności w duchu Chrystusowym, która nas wszystkich bez względu na różnice stanu, przekonanie i narodowości łączyć powinna. Po skończonem zaś bierzmowaniu o godz. 9 przyjmował niestrudzony X. Arcypasterz na probostwie przedstawicieli władz świeckich, a mianowicie: pp. landrata barona v. Luetzow, majora Brandenburga, burmistrza Roll i dyrektora gimnazyalnego dr. Beckhausa. Prezydent sądu p. Roestel z powodu wyjazdu swego, dopiero później t. j. w czwartek złożył swą czołobitność.

Zaraz potem przedstawił się dozór kościelny, reprezentacya parafialna i deputacye Towarzystw naszych. Liczne grono członków z prezesami swymi na czele zapełniło salę probostczowską. W imieniu wszystkich Towarzystw, t. j. Towarzystwa Przemysłowców, Czeladzi katolickiéj, Sokołów, Spiewaków, Mularzy i Cieśli przemówił p. dr. Szóstakowski w następujących słowach:

Najprzewielebniejszy Xięże Arcypasterzu!

Kiedy społeczeństwo nasze złamane zawodami, przygnębione i znękane nieszczęściami, którychby i zliczyć niepodobna, do tego doszło przekonania, że tylko wiarą, pracą i oświatą dojść może do wytkniętego sobie celu, że

Los tylko własną pokonać może dłonią,
Walką, wśród któréj wodzem jest stałość,
Walką, wśród któréj praca jest bronią,
A sprzymierzeńcem wytrwałość;

wtenczas też mały odłam tego społeczeństwa, obywatele na krańce Księstwa wysuniętego miasta Ostrowa ochoczo rzucili się do pracy, któréj ostatecznym celem: umoralnienie, oświata, dobrobyt materyalny. I wiele w tym celu powstało w mieście naszem towarzystw, które wszystkie mniéj lub więcéj normalnie się rozwijają w miarę dobréj woli, w miarę dobrych chęci i cieszą się nadzieją, że choć w maleńkiéj części przyczynią się do tego, by wykuć te schody z granitu, które nas stopniowo prowadzić mają na szczyt téj wspaniałéj gotyckiéj wieży, na któréj jaśnieją: godło krzyża i znaki nasze narodowe.

Wiedząc, Najprzewielebniejszy Xięże Arcypasterzu, jak gorąco kochasz tę ziemię, która i Tobie jest matką, jak gorąco w szlachetnem swem sercu odczuwasz każdą dolę i niedolę naszą, przychodzimy do Ciebie Celsissime Domine, by tu u źródła zaczerpnąć otuchy, by usłyszeć od Ciebie słowa zachęty do wytrwania w dobrem przedsięwzięciu. Słowa Twoje będą dla nas ożywczą rosą, a wyplenią może niejeden chwast, który i w społeczeństwie ostrowskiem korzenie zapuszczać zaczyna. Przychodzimy do Ciebie, Najprzewielebniejszy Xięże Arcypasterzu, by Cię prosić o Twe arcypasterskie błogosławieństwo, by Cię prosić, żebyś w codziennych Swoich kornych, gorących, a tyle skutecznych modłach i za nami czasem się wstawił, by Bóg litościwy zesłać na nas raczył dobrą wolę i w téj dobréj woli wytrwanie.

X. Arcypasterz serdecznie podziękował za te wyrazy synowskiego przywiązania, jakie przez usta pana Doktora wszystkie Towarzystwa Mu złożyły i upomniał gorąco, by zawsze wiernie stały przy sztandarze wiary naszéj świętéj. Zarazem zachęcił wszystkich, by nie dali się zrazić niejedną trudnością i przeszkodą, która w obwodzie im stanie, ale usilną i wytrwałą pracą, która zwłaszcza nam Polakom jest potrzebna, do celu swego dążyli. Poczem na wzmiankę przez X. Wiceprezesa zrobioną, iż Towarzystwo Czeladzi katolickiéj, najstarsze w naszem mieście, w tym roku obchodzi 30 letni jubileusz, X. Arcypasterz najłaskawiéj odpowiedział, iż Towarzystwo to szczególnie sercu Jego jest drogie i szczegółowo wypytywał się o liczbę członków i cel, zachęcając, by jak najwięcéj osób do niego wstępowało. Poczem X. Arcypasterz raczył na prośbę p. dr. Szóstakowskiego udzielić wszystkim członkom Towarzystwa Swego błogosławieństwa arcypasterskiego.

Nie mniéj uroczyście jak pierwszy upłynął i następujący dzień pobytu X. Arcypasterza w Ostrowie. Rano o godz. wpół do 8 odprawił X. Arcypasterz w asystencyi X. proboszcza Śmigielskiego i X. wikaryusza Woydicha mszę św, w czasie któréj grono śpiewaków odśpiewało prześliczną mszę gregoryańską. — Po odprawieniu mszy św. rozpoczęła się katechizacya dzieci. Wszystkie szkoły z parafii naszéj, liczące 24 oddziały, z nauczycielami swymi na czele, zapełniły cały cmentarz i tu też X. Arcypasterz egzaminował osobiście przeszło godzinę, ale widząc, że wierni licznie zgromadzeni oczekują na udzielenie Sakramentu Bierzmowania, pospieszył do świętéj téj czynności i pomimo strasznego upału przez blizko 2 godziny niestrudzenie bierzmował. W tym czasie X. kanonik Echaust w towarzystwie X. Proboszcza egzaminował poszczególne oddziały. Egzamin trwał przeszło 3 godziny a wypadł ku zupełnemu zadowoleniu Najprzewieleb. X. Arcypasterza. To téż pp. nauczycielom, którzy przyszli, aby hołd swój złożyć, w słowach pełnych uznania wyrazić raczył X. Arcypasterz radość swą, iż tak gorliwie spełniają swoje tak ważne ale zarazem i trudne zadanie, podnosząc, iż umiejętnie i uczciwie zawód swój pojmując, współpracownikami duszpasterzy się stają w ich pracy parafialnéj; dzieci zaś, które tłumnie przed probostwem się zebrały, zachęcił X. Arcypasterz w słowach porywających do wiary gorącéj, życia bogobojnego i posłuszeństwa dla przełożonych. Okrzyk „niech żyje X. Arcypasterz“ z zapałem przez tłumy ludu powtórzony, wyrwał się z piersi dziatwy, która ten dzień do najpiękniejszych w życiu swem policzy.

Po katechizacyi dzieci o godz. 11 udał się X. Arcypasterz wraz z X. kanonikiem Echaustem i X. kapelanem Stryjakowskim do gimnazyum, które również zamierzał wizytować. W bramie gimnazyalnéj oczekiwali już na Niego dyrektor, p. dr. Beckhaus, i X. profesor Głębocki, którzy Najprzewieleb. X. Arcypasterza zaprowadzili do świątecznie przybranéj sali gimnazyalnéj. Tutaj zgromadzeni już byli wszyscy profesorowie gimnazyum naszego. — W imieniu całego kolegium powitał X. Arcypasterza dyrektor gimnazyalny, dziękując Mu za ten zaszczyt, iż raczył odwiedzić gimnazyum, a zarazem dając wyraz radości, iż właśnie za jego rządów gimnazyum to szczęście spotkało.

Przy téj sposobności wspomniał pan dyrektor o głównym założycielu gimnazyum ostrowskiego, który był również duchownym, a mianowicie o ś. p. X. proboszczu Kompale, którego portret ku wdzięcznéj pamięci w sali jest umieszczony. X. Arcypasterz w słowach pełnych namaszczenia i powagi odpowiedział na mowę powitalną p. dyrektora a zwróciwszy się do pp. profesorów, przedstawił im ważność i wielkość ich zadania, by zawsze pomni byli na to, że nie dla ziemskich, ale przedewszystkiem dla wyższych, nadprzyrodzonych celów młodzież kształcić i wychowywać powinni. Słowa Dostojnego Księcia Kościoła wielkie wywarły wrażenie, a każdy z nich odczuł tego ducha apostolskiego, który wiał z słów arcypasterskich. Po mowie X. Arcypasterza przedstawił dyrektor wszystkich profesorów, dla każdego z nich miał X. Arcypasterz słowa pełne uprzejmości i zachęty, które nowego bodźca do pracy w duchu chrześciańskim im dodały. Następnie odbył się egzamin w sekundach i prymach. X. profesor Głębocki w obecności Xiędza Arcypasterza, X. kan. Echausta, X. kapelana oraz dyrektora egzaminował przeszło godzinę, a egzamin wypadł tak świetnie, iż X. Arcypasterz po kilkakroć X. profesorowi zupełne swe zadowolenie z rezultatu pracy Jego wyrazić raczył. Pożegnany i odprowadzony przez X. prof. Głębockiego i p. dyrektora, udał się X. Arcypasterz do domu Sierót, który również szczegółowo zwiedził, i z iście ojcowską troskliwością o sieroty się wypytywał. Powróciwszy z tych wizytacyi, udał się X. Arcypasterz na posłudze, a po śniadaniu rozpoczął znów bierzmowanie. Po każdem bierzmowaniu miał X. Arcypasterz do wiernych dłuższą przemowę, którą utwierdzał ich w wierze i zachęcał do pielęgnowania tych skarbów i łask niepojętych, które Duch św. tak obficie w Sakramencie Bierzmowania na nich zlewa. Po Bierzmowaniu przyjmował X Arcypasterz około 2 godziny deputacyą złożoną z pań Towarzystwa św. Wincentego à Paulo t. j. p. Hulewicz, p. mecenasową Kutzner, p. Sliwińską i p. Zofią Szafarkiewicz. Z wielkiem zajęciem wypytywał się X. Arcypasterz zebrane panie o liczbę członków, dochody i stan ogólny Towarzystwa a widząc gorliwość jego, raczył najmiłościwiéj całemu Towarzystwu udzielić swego błogosławieństwa arcypasterskiego. Potem odbyła się wizytacya kościoła oraz przegląd kasy kościelnéj. Szczegółowo przejrzał X. Arcypasterz cały kościół, obejrzał aparaty i w końcu wyrazić raczył swe zadowolenie z porządku, jaki wszędzie panował. Po przyjęciu kilku osób świeckich, które przybyły, aby złożyć hołd swój, udał się Najprzew. X. Arcypasterz na probostwo gdzie o 6 godz. rozpoczął się obiad na cześć Jego przez X. prob. Smigielskiego wydany. W obiedzie brali udział prócz licznego duchowieństwa patron JO. ks. Ferdynand Radziwiłł, ks. Karol Radziwiłł, przedstawiciele władz świeckich p. landrat, p. burmistrz Roll, major Brandenburg, dyrektor dr. Beckhaus, prokurator p. Brossok, dozór kościelny, reprezentacya parafialna oraz wielu z inteligencyi tak miasta jak i okolicy. Na cześć X. Arcypasterza wzniósł toast X. proboszcz Smigielski, X. Arcypasterz zaś dziękując wzniósł toast na cześć ks. Radziwiłła Ferdynanda, który uczuł potrzebę serca raz jeszcze jako patron kościoła w pięknéj przemowie cześć oddać X. Arcypasterzowi. — Po skończonym obiedzie rozpoczęło się widowisko, jakiego Ostrów nigdy przedtem nie widział, a świadczące o serdecznem przywiązaniu do osoby X. Arcypasterza oraz radości jaką serca wszystkich przybycie naszego Najwyższego Zwierzchnika napełniło.

Cmentarz cały roztaczający się przed probostwem zabłysnął w oświetleniu setek lampionów, które między drzewami porozrzucane oko widza zachwycić mogły. Deszcz, ktory do 8 godziny bez przerwy padał, ustał, a na ciemnem tle nieba tysiączne światła przepysznie się odbijały. X. Arcypasterz wraz z całem gronem gości wyszedł przed probostwo, gdzie tłumy ludu już od godziny były zgromadzone. Wreszcie zbliżył się pochód z pochodniami. Dwieście przeszło osób brało w nim udział. Korowód z muzyką na czele przedefilował przed X. Arcypatrzem i przed probostwem w szeregach się ustawił. Iście czarodziejski widok roztoczył się teraz przed oczami widziw! Zdało się iż wszystko płonie, a drzewa i krzewy, na które strumienia światła padały, fantastyczne a zawsze przepiękne kształty przybierały. Wśród ogólnego milczenia przemówił p. Mecenas Pomorski. Porównując światło pochodni z światłem niebieskiem, którego przedstawicielem jest X. Arcypasterz, wzniósł okrzyk na cześć X. Arcypasterza. Gromskie „Niech żyje“ z tysiąca piersi zawtórowało słowom p. mecenasa, a radość i zadowolenie malujące się na obliczu X. Arcypasterza dla wszystkich nas najsłodszem było świadectwem, jak miłym dla Niego jest ten słaby dowód przywiązania naszego. Poczem Towarzystwo Spiewu odśpiewało na głosy pieśń „Do pracy“ i umyślnie na cześć X. Arcypasterza ułożoną kantatę. X. Arcypasterz wzruszony widocznie, w serdecznych, z serca płynących słowach po kilkakroć dziękował za te owacye, które sercu Jego Arcypasterskiemu tak miłe są, jako oznaki przywiązania do kościoła i Osoby Jego. Poczem na zakończenie wzniósł p. mecenas Kutzner okrzyk na cześć księdza Prymasa i korowód pod przewodnictwem pp. mecenasów Kutznera i Pomorskiego, oraz dr. Ożegowskiego ruszył z powrotem przez wszystkie ulice miasta wśród dźwięków i muzyki.

Następnie udał się X. Arcypasterz z gośćmi do ogrodu, gdzie wśród przepysznego oświetlenia drogerzysta p. Mazur puszczał ognie sztuczne, które X. Arcypasterzowi wielką radość i zadowolenie sprawiły. I nie dziw, bo p. Mazur okazał w tym względzie wiele umiejętności i zręczności. Dopiero o godz. 10 pożegnał X. Arcypasterz gości i odprowadzony przez liczne tłumy wiernych udał się na Wikaryat, gdzie raczył zamieszkać. Okrzykami „niech żyje“ z entuzyazmem wnoszonemi, żegnali wierni swego Arcypasterza, ciesząc się, iż jeszcze na drugi dzień dostojną Jego Osobę oglądać będą.

Z Wystawy.

W wędrówce naszéj po pawilonie przemysłowym zbliżyliśmy się arcyniebezpiecznego działu, do grupy drugiéj „pokarmów i artykułów spożywczych.“ Wyobrażam sobie, że „Jutrzenkarz“, zabłąkawszy się przypadkiem w te okolice napisałby sążnisty artykuł do teki „śledziennika“, i głosem wielkim ostrzegałby publikę, aby nie narażała się na pokusę. która w postaci niezliczonych szeregów, piramid i galeryi butelek nęci w grupie drugiéj słabych śmiertelników.

Gdybym zmuszony był kierować się rozmaitemi względami, które krępują pożałowania godnych „żonkosiów“, możebym i wystrychnął się na „Jutrzenkarza“, ponieważ jednak dotąd „jako palec żyję spokojny“. i bez obawy zaplątania się w fałdy spodniczki magnifiki wykonywać mogę poruszenia dosyć nawet ryzykowne, więc sans gêne daję nura w to morze humorodajnych płynów uwięzionych w szczelnie zakorkowanych, zalakowanych i zalutowanych naczyniach. Ponieważ zaś Grzymalici doktórych familii zaliczam się z łaski Najmiłościwszego pogromcy Krzyżaków, nie wyróżniali się chyba od reszty braci szlachty „wylewaniem za kołnierz“ i prawdopodobnie nawet w wyborze szlachetnych trunków kierowali się wyłącznie szczerym afektem ku płodom najmilejszej Rzpltej, więc też w ślady onych antenatów wstępując — zwróciłem się przedewszystkiem do staropolskich miodów naszych. Z rozczuleniem tedy spostrzegłem, że jedynie ziomkowie nasi oddają się szlachetnemu zatrudnieniu sycenia miodku — w błękitne więc ramki ująłem w katalogu nazwiska: Jana Nepomucena *Jabczyńskiego* z Poznania, J. *Bayera* z Poznania, J. *Piechockiego* z Ostrowa i wreszcie Franciszka *Bsumka* z Bytomia

Z niemniejszem jednak rozczuleniem zwróciłem się do wystawców ognistego węgrzyna, o którym to śpiewa poeta, że on „serce rozwesela“, — toć jeżeli miodek domowym był trunkiem praszczurów naszych, to praojcowie za to zbratali się tak ściśle z węgrzynem, że w ich dopiero piwnicach i sklepach szczególniejszej nabywał dobroci. Tradycyą tej macierzyńskiej troskliwości, z jaką traktowali przodkowie nasi złoty napój, pielęgnują w mieście naszem, jak przekonujemy się z Wystawy, przedewszystkiem dwie renomowane i znane daleko po za granicami Księztwa firmy: *Pfitznera* i *Cichowicza*.

Pierwszy wystawił lekkie i arcywytworne rusztowanie, na którem porozmieszczał gustownie ponętne omszałe gąsiory i imponujące antałki — szczyt rusztowania p. Pfitznera zdobi napis w języku francuskim a więc w języku high life'u, co ma niezawodnie oznaczać — a czego jeden z kolegów moich sprawozdawców zdaje się nie pojmować, że trunki szlachetne nie dla plebejuszowskiego przeznaczone podniebienia. Malowniczo ugrupował swoje wina p. Cichowicz, a mianowicie wystawił piramidę z ładnemi galeryjkami; o winiarni tej firmy mieszczącej się po lewej stronie głównej bramy pawilonu przemysłu wspomnieliśmy już w zeszłym tygodniu, tu podniesiemy tylko, że p. Cichowicz dogodził widocznie publiczności, bo miłe, ale szczupłe cokolwiek ustronie nie może pomieścić spragnionych. ..

Naszą wesołą peregrynacyą wśród ożywczych nektarów możemy zakończyć wskazaniem na trunek pare excellence nowoczesny, na rozliczne gatunki likierów.

Na pierwszy plan wysunęła się tutaj młoda jeszcze a szczycąca się już całą kolekcyą medali i dyplomów „Fabryka likierów *B. Kasprowicza* z Gniezna“, która zresztą nie ubiega się na Wystawie naszéj o nagrodę Jeżeli fabryka ta rozwijać się będzie daléj w tem samem tempo, to wkrótce wyrośnie na olbrzymie przedsiębiorstwo, czego życzymy jéj z całego serca.

Okazale też wystąpiła firma Leona *Zehra* ze Smigla — wysmukła piramida jéj nalewek dosięga stropu pawilonu i od razu wpada w oczy. „Specyalnościami“ téj firmy są likiery: Litwinka, Kontuszówka, Rejtan Nadźródlanka i Dyplomata. „Wielkopolankę“ wystawił p. Edmund *Neyman* ze Śremu, a p. *Mikołajczak* Paweł z Ostrowa rozmaite oryginalne „marki“.

Pierwszorzędne fabryki papierosów znajdują się także w rękach rodaków, że wymienimy tu tylko „Sulimę“ z Drezna, która wyroby swoje skupiła w osobnym, w stylu maurytańskim zbudowanym pawilonie, osobny kiosk w pawilonie przemysłu wystawił dalej p. *Droste*, jeneralny reprezentant fabryki papierosów i tytoniu „Noblesse“ Kalinowskiego i Przepiórkowskiego z Warszawy, araz znana firma „Vulcan“ I. F. J. *Komendzińskiego* z Dr zna, p. J. N. *Leitgeber* z Poznania rozłożył się zaś we własnym pawilonie.

Z cukierników mamy tylko jednego Polaka, a mianowicie p. Teodora *Rudnickiego* z Gniezna, ale wyroby jego są tak śliczne i doborowe, że reprezentuje on godnie polski przemysł cukierniczy. Prócz zgrabnéj „piramidy gnieznieńskiéj marcypanowéj“ podpada w gablotce p. Rudnickiego wspaniały tort z podobizną tumu gnieznieńskiego — cena 50 marek nie zdaje się wcale wygórowaną za takie dzieło sztuki. Zauważyliśmy jeszcze że zdziwieniem, że Krotoszyn posiada wcale zręcznego piernikarza w osobie p. *Markiewicza*, który wystawił udatną podobiznę naszego ratusza.

Jakkolwiek pragnęlibyśmy skończyć na słodyczach cukierniczych, nie możemy jednak ominąć firm znajdujących się w téj grupie a demonstrujących mniéj cokolwiek intenzywne a surowe słodycze. I tak nie braknie tutaj reprezentantów znanéj wielkopolskiéj przemysłowéj rodziny Grabskich: p. dr. Antoni *Grabski* wystawił wyroby swéj „Piekarni karlsbadzkiéj“, p. L. Grabski zaś okazy wyrobów swego młyna parowego w Inowrocławiu i cukrowni z Kruświcy i Pakości.

Żeby wreszcie niczego nie brakło do fabrykacyi ciast i do smakowitego śniadanka, zaprezentował nam p. Stanisław *Krękowski* z Powidza wyborowe masła i sery.

Postscriptum. Na zakończenie miło mi donieść czytelnikom moim, że uprzejmy siostrzeniec pani hr. Charlotty z Maltzanów Szołdrskiéj rozwiał wątpliwości moje co do artystek im. Maltzan, które wystąpiły na Wystawie naszéj, donosząc łaskawie, że p. hr. Szołdrska posiada rodzoną siostrę hrabiankę Augustę Maltzan. Słowa uznania, wypowiedziane niedawno na tem miejscu dla portretu chłopczyka, zwracam niniejszem pod adres właściwy.

Towarzystwa i Spółki.

Sprawozdanie z czynności Koła Śpiewackiego Polskiego w Poznaniu
za czas 3-go Maja 1894 r. do 30-go Maja 1895 r.

Dziesięć lat upłynęło od pamiętnej nocy 3-go Maja, w której dyrektor muzyki a późniejszy prezes, pan Bolesław Dembiński z Poznania, wraz z pokaźną liczbą miłośników śpiewu ojczystego założyli towarzystwo śpiewackie pod nazwą „Koło Śpiewackie Polskie w Poznaniu.“

Za tym chwalebnym przykładem poszła z biegiem lat prawie cała Wielkopolska, tak iż w niej dziś blisko 40 Kółek śpiewackich polskich doliczyć się można, z których każde o sobie jawne znaki życia i rozwoju nam daje. W ślad za Wielkopolską postępuje brać nasza w Prusach Zachodnich i Ślązku, gdzie kilkanaście zawiązało się Kółek śpiewackich. Podnieść nam również wypada, iż „Koło“ nasze poznańskie dało przed trzema laty pierwsze hasło do utworzenia Związku Kół śpiewackich w Poznańskiem, do którego prawie wszystkie towarzystwa śpiewackie przystąpiły. Spodziewać się należy, że w najbliższym czasie i reszta Kółek śpiewackich podąży pod opiekuńcze skrzydła tegoż Związku. Prezesem Związku jest mecenas p. Czesław Czypicki z Koźmina, wiceprezesem mecenas pan dr. Zygmunt Pomian Dziembowski, dyrektorem technicznym dyrektor muzyki i prezes nasz pan Bolesław Dembiński, sekretarzem pan Stanisław Trynkowski, skarbnikiem pan Albin Nawrowski, syndykiem mecenas pan Bernard Chrzanowski, wszyscy z Poznania, radnymi panowie Klepaczewski, syndyk Konsystorza gnieźnieńskiego, dr. Przybyszewski, lekarz w Inowrocławiu i dr. Szczygłowski, lekarz w Toruniu. To też Koła śpiewackie polskie patrzą z najlepszą wiarą w przyszłość i z niezłomną nadzieją w jaśniejsze jutro, żyjąc słowami wieszcza:

Dziś, gdy znów jest śpiewać komu,
Gdy was widzę znowu w zgodzie
W wielkopolskim starym domu,
Znów wam brzęknę: Zyj narodzie!

* * *

W roku ubiegłym (1894) odbyło Koło nasze ustawami przepisane dwa półroczne walne zebrania w dniach 18 Maja i 24 Listopada; oprócz tego trzy nadzwyczajne zebrania w dniach 18 Czerwca r. z., 22 Lutego i 29 Marca r. b. Posiedzeń Zarządu było jedenaście, a wraz z Komisyą czternaście. Lekcye śpiewu odbywały się regularnie w środy i piątki każdego tygodnia; przy nadzwyczajnych okolicznościach nawet częściej pod kierownictwem swego dyrektora i prezesa pana Bolesława Dembińskiego, którego bardzo często w razie przeszkód zastępował syn jego i członek Koła pan Kaźmierz Dembiński. Dnia 27 Maja r. z. wzięło Koło udział ze sztandarem podczas uroczystości Bożego Ciała w rannej procesyi farnej, podczas której członkowie odpowiednie wykonali śpiewy. Podczas wieca katolickiego w dniach 3-go i 4-go Czerwca r. z. wykonano na sali Lamberta pieśń „Boga Rodzica,“ następnie wzięto udział ze sztandarem w nabożeństwie farnem i w pochodzie do zwierzyńca.

Dnia 17 Czerwca urządziło Koło swą doroczną zabawę latową w ogrodzie „Villa Flora“ u p. Szermera.

Jak w latach ubiegłych tak i w roku bieżącym wzięło Koło udział w obchodzie Wianków. W obchodzie 20-letniej rocznicy założenia Towarzystwa Młodych Przemysłowców, która się odbyła 2-go i 3-go czerwca r. z. brało Koło czynny udział wysełając jako delegatów panów Raczyborskiego i Leopolda Królikowskiego. W Zjeździe parcyalnym Kół śpiewackich polskich w Jeżycach dnia 1 Lipca a następnie 15 Lipca również w podobnym Zjeździe w Jarocinie uczestniczyło Towarzystwo nasze z sztandarem, biorąc udział w popisach śpiewackich. Jako delegaci na odbytem walnem zebraniu Związku Kół śpiewackich w hotelu Berlińskim w dniu 1 Lipca występowali panowie Franciszek Januszewski, Wiktor Mallow i Bolesław Ziętkiewicz. Korzystając z tej sposobności wydelegowano pana Januszewskiego, który w odpowiedniem przemówieniu wręczył prezesowi „Związku“ panu Czesławowi Czypickiemu dyplom, mianujący go członkiem honorowym Koła naszego za położone zasługi około rozwoju Kół śpiewackich oraz pieśni ojczystej. Taki sam dyplom na członka honorowego wręczyła osobna delegacya prywatnie panu mecenasowi i posłowi Zygmuntowi dr. Dziembowskiemu. W dniu 5 Sierpnia r. z. odbył się w ogrodzie strzeleckim na Miasteczku koncert ludowy. Dnia 9 Września r. z. postanowiono powtórzyć tenże koncert z odmiennym programem, który niestety dla niepogody nie przyszedł do skutku.

W dorocznym obchodzie zgonu wieszcza naszego Adama Mickiewicza, solidaryzując się z Towarzystwem „Stella“, wykonaliśmy różne nowe utwory śpiewne na głosy mięszane pod dyrekcyą pana Kaźmierza Dembińskiego. W Sylwestra, dnia 31 Grudnia r. z. urządzono na zakończenie roku starego, wieczór towarzyski, który połączył wszystkich członków w miłej harmonii i przyjemnej zabawie. Dnia 14 Lutego r. b. odbył się na sali Lamberta wielki koncert zimowy z współudziałem dziewic, który niestety nie znalazł takiego poparcia ze strony publiczności, jak się tego spodziewać było można.

Z powodu roku żałoby urządzono na sali hotelu Berlińskiego dnia 16 Lutego r. b. tylko skromną zabawę towarzyską, podczas której członkowie i goście przez nich zaproszeni miło chwil kilka spędzili. Towarzystwo „Stella“, obchodząc dnia 18 Marca r. b. 21-letnią rocznicę swego założenia skromnym wieczorem towarzyskim w hotelu Berlińskim, zaprosiło również Koło do udziału, które wykonując pod dyrekcyą pana Kaźmierza Dembińskiego, kilka utworów śpiewnych, nie mało do uświetnienia tegoż wieczoru się przyczyniło. Ostatnią czynnością w roku ubiegłym i z pewnością każdemu z członków świeżo w pamięci pozostającą, był wspaniały obchód 10-letniej rocznicy założenia Koła. Z powodu obszernych referatów w dziennikach naszych o przebiegu tej uroczystości, uważamy za zbyteczne szerzej się o tem tutaj rozwodzić.

Nadmienić jeszcze wypada, że członkowie Koła odśpiewali podczas aktu ślubnego panów Jana Smolińskiego i Leona Kociałkowskiego solenne „Veni Creator“.

Na nadzwyczajnem walnem zebraniu dnia 23 Marca r. b. wybrano do komisyi śpiewnikowej pp. Wincentego Graczyńskiego, Józefa Winiewicza i Franciszka Stanisławskiego. Członków liczyło Koło z początkiem roku 122, przybyło w ciągu roku 53, częścią wyjechało, częścią wystąpiło 32; dla zaległości zaś w składkach skreślono 8, tak iż przy końcu roku było 139 czynnych i trzech honorowych t. j. panowie Franciszek Dobrowolski, redaktor, Czesław Czypicki i Zygmunt Pomian dr. Dziembowski, mecenasowie.

W skład Zarządu wchodzili panowie dyrektor Bolesław Dembiński jako prezes i dyrektor, Stanisław Trynkowski jako wiceprezes, Wincenty Szpotański jako sekretarz, Franciszek Kamiński jako skarbnik, Józef Winiewicz jako bibliotekarz, Wiktor Mallow i Eustachy Rotnicki jako radni. Do komisyi rewizyjnej należeli pp. Wincenty Graczyński Bolesław Kaczmarek, i Franciszek Stanisławski.

STAN KASY.

(Od 1-go maja 1894 r. do 30 maja 1895 r.)

Dochód od 1-go Maja 1894 r. do 15-go Maja 1895 r. wynosił 2600,90 M.

Rozchód od 1-go Maja 1894 r. do 15-go Maja 1895 r. wynosił 2137,08 M.

Zestawienie:

Było w kasie na dniu 30 Kwietnia 1894 r.		149,39 M.
Dochód od 1-go Maja 1894 r. do 15-go Maja 1895 r.	2600,90 „	
		2750,29 M.
Rozchód od 1-go Maja 1894 r. do 15-go Maja 1895 r.	2187,08 „	
Pozostaje razem		563,21 M.

Oprócz tego utensylia i biblioteka oszacowane i zabezpieczone są na 5000 mrk.

* *Czytelnia* Towarzystwa Przyjaciół Nauk, z wyjątkiem niedzieli i każdego święta otwartą jest zarówno dla członków Towarzystwa jak dla szerszéj publiczności codziennie od godziny 3—6 po południu.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, środa 5 czerwca.

* **Doniesienia urzędowe.** Asesorowie rejencyjni Dalmer z Poznania i Meyer z Bydgoszczy mianowani radzcami rejencyjnymi.

* *Uzupełniając* wczorajsze nasze sprawozdanie z III Zjazdu nauczycieli katolickich Księstwa, a mianowicie ustęp odnoszący się do nabożeństwa w kościele farnym donosimy, że po skończonéj mszy św. Najprzewielebnie szy X. Arcypasterz udzielił błogosławieństwa Arcypasterskiego i przywdziawszy szaty pontyfikalne, wygłosił od wielkiego ołtarza w języku polskim mowę do uczestników zjazdu w któréj w podniosłych słowach mówił o doniosłości powołania nauczycielskiego, mianowicie w czasach dzisiejszych, w których żywioły przewrotu usiłują podkopać obecny porządek społeczny.

Obszernie rozwodził się dostojny mówca nad stósunkiem, jaki panować winien między nauczycielem a powierzonemi jego opiece dziećmi, które winien nie tylko uczyć, ale którym winien zastępować rodziców. Mianowicie w naszych archidyecezyach położenie nauczyciela nader jest trudne i odpowiedzialne i dla tego mówca dziękuje mężom, którzy podjęli inicyatywę w zakładaniu katolickich stowarzyszeń nauczycielskich i w urządzeniu obecnego zjazdu, aby skupić siły, pragnące pracować nad ludem w niezawodzącym nigdy znaku krzyża.

Do niemieckich uczestników zjazdu wygłosił X. Arcybiskup mowę w języku niemieckim.

* *„Koeln. Volksztg.“* znany nadreński organ centrum rozpisuje się między innemi o wyborach w okręgu międzyrzecko-babimojskim, jak następuje: W międzyrzecko-babimojskim okręgu zmierzą swe siły wolnokonserwatyści i Polacy. Właściwie powinni wyrozumieć także nasi przeciwnicy, gdy stronnicy centrum wspierać będą przy téj sposobności kandydata polskiego X. Ignacego Szymańskiego (byłego redaktora „Germanii“), zwłaszcza, że X. Szymański jest umiarkowanym politykiem, kimś zupełnie odmiennym, aniżeli „pods czuwacz“ i „duch niespokojny“. Zgoła bezrozumną gadaniną jest, gdy przeciwnicy nasi nazywają postępowanie Niemca, który wybiera Polaka „niepatryotycznem“. Polacy należą do tego samego państwa, co my, i mają równe prawa. Jeżeli się ich odpycha dla tego, że innym mówią językiem, wtedy wyzywa ich się po prostu, aby nas nienawidzili, a matkę Germanią za złą uważali macochę. Co do ogólnych politycznych zasad, zbliża się do nas X. Szymański najbardziéj, — mógłby on zostać wybranym tak dobrze jako członek centrum czy jako Polak. Gdy w międzyrzecko babimojskim zdecydują się Niemcy katolicy głosować na niego, wtedy wejdzie on do parlamentu, powiat bowiem zamieszkują przeważnie katolicy. Mamy nadzieję, że antypolski pan Dziembowski, kandydat stronnictwa, które główne popierało walkę kulturną, pozbędzie się ciężaru swego mandatu.

* **Spółka rolników parcelacyjna** złożyła na ręce nasze 30 marek na „Pomoc naukową“ w miejsce wieńca na trumnę ś. p. St. Orłowskiego, członka Rady Nadzorczéj „Spółki“.

* **„Dublańczycy“** t. j. profesorowie i uczniowie wyższéj szkoły rólniczéj w Dublanach zwiedzali szczegółowo wystawę a nadto odbyli wycieczki na Jeżyce, do Naramowic, Dobrojewa, Oporowa i Wronek. Publiczność nasza okazuje im na każdym kroku wielką sympatyą. Szkoda tylko, że w czasie pobytu w mieście samem goście dublańscy odcięci byli prawie zupełnie od szerszéj publiczności, a ponieważ ci panowie, którzy mieli im dotrzymywać towarzystwa, nie mogli im w Poznaniu poświęcać zbyt wiele czasu, przeto podobno mianowicie młodzież wynudziła się do woli.

* **12000** osób zwiedziło w pierwsze święto Zielonych Swiąt naszą wystawę.

* **Fabryka** Cegielskiego wysłała znowu jeden kocioł ważący 480 centnarów do cukrowni budujących się w Galicyi.

* **Jutrosin.** Józefowi Ludwiczakowi z Krajewic urodził się siódmy syn, cesarz pozwolił się zapisać w księgi kościelne jako chrzestny ojciec.

* **Jak to nazwać?** Komisarz obwodowy i landrat inowrocławski, oraz p. prezes naczelny nie zezwolili na odbycie majówki dla dzieci polskich w lesie kościeleckim. Jeżeli panowie ci kierowali się pobudkami „wyższéj polityki,“ to polityka ta jest co najmniéj dziwną.

* **Teatr polski w Pleszewie** (na sali pana Chrostmanna).

W czwartek operetka w 6 obrazach z niemieckiego: „Biedna dziewczyna.“

W piątek sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami przez Galasiewicza: „Czartowska ława“

W sobotę operetka w 6 aktach przez Szobera: „Podróż po Warszawie.“

W niedzielę na ostatnie przedstawienie dramat historyczny w 5 aktach: „Przeor Paulinów“ czyli obrona Częstochowy.

* **Osiedlenie** się adwokata Polaka w Koronowie jest nadzwyczaj pożądane Miasto i okolica przeważnie polskie; adwokat Polak, który się przed miesiącem ztąd wyprowadził, praktykował tu przez 8 lat z dobrem powodzeniem Bliższych wiadomości udzieli dr. Szukalski w Koronowie.

* **Z powodu** odmownéj odpowiedzi, jaką dał minister oświecenia 40,000 ojcom rodzin polskich z Prus Zachodnich na umiarkowane ich żądanie, aby dzieci ich uczyły się religii w języku polskim, powiada „Germania“ berlińska bardzo trafnie:

„Będzie zatem w zachodniopruskich dwujęzykowych szkołach ludowych udzielana nauka religii dzieciom polskim jak dotąd na obu wyższych stopniach nie w języku polskim, ale w niemieckim. Jest to smutny fakt, nie dający się na razie odmienić. W zwykłych warunkach wyśmianoby każdego, któryby dowodził, że lepiéj chodzić na szczudłach lub o krokwiach, aniżeli na własnych nogach, lub patrzeć zawiązanemi lub półzawiązanemi oczyma, aniżeli niezawiązanemi. Prawda ta ogólnie jest uznaną. Tylko w kwestyi polskiéj sfery miarodawcze nie doszły jeszcze niestety do tego słusznego uznania.“

* **Zapis ś. p Władysława Kościelskiego dla gminy miasta Krakowa.** P. dyrektor Łuszczkiewicz, delegat gminy miasta Krakawa do odebrania i zabezpieczenis zapisu ś. p. Wł. Kościelskiego (Sefera-baszy) złożył już wyczerpujące sprawozdanie p. prezydentowi Friedleioowi. Dzięki uprzejmości p. Józefa Krasickiego, pełnomocnika hr. Józefa Kościelskiego, właściciela zamku, mógł p. Łuszczkiewicz już pierwszego dnia pobytu rozpatrzyć się w zbiorach przekazanych dla miasta Krakowa, a znajdujących się w zamku Bertholdstein. Zamek ten znajduje się na wyniosłem wzgórzu, w najromantyczniejszéj okolicy Styryi, w pobliżu miasteczka Feldbach i miejsca kąpielowego Gleichenberg; zamek zachował układ średniowieczny ze śladami przygrodka, z kościołem gotyckim, z obronnym grodem i basztami W XVI stuleciu przerobiony przez ród Langhaimów na sposób włoski, opatrzony galeryami w dziedzińcu Opustoszony w ostatnich czasach, dzięki nabyciu go w r 1873 przez ś. p. Sefera baszę, urósł w przepyszną rezydencyę pańską z szeregiem wspaniałych sal i pomieszkań, wypełnionych dziełami sztuki dawniejszéj i nowożytnéj, przedmiotami wschodu i nowszych epok kultury zachodniéj i mieszkania wielkiego pana. Osobistymi zabiegami Sefera baszy, stosunkami z monarchami, nabytkami w podróżach, zresztą sprowadzeniem florenckich snycerzy na miejsce, zyskał zamek wypełnienie sal swoich, które miały obecnie przypominać wymogi średniowiecznego zamku, więc posiadać koniecznie sale: rycerską, błękitną, czerwoną i w końcu tak zwaną zbrojownię. Niemałym trudem i kosztem w ciągu lat 30 dokonał dzieła ś. p. hr. Kościelski i pozostawił zamek na stopie muzealnéj, chętnie odwiedzany przez turystów i zachowujący pamięć wielkiéj gościnności właściciela.

Przedmioty, przeznaczone zapisem dla Krakowa, są drobną stosunkowo częścią bogactwa, nagromadzonego w zamku: znajdują się w sali, zbrojownią zwanéj; w rogowych kątach i framugach okiennych stoją pełne zbroje na postumentach i framugach okiennych stoją pełne zbroje na postumentach i popiersia marmurowe znakomitości tu wyjątkowo w całych zbiorach polskich. Pozostanie w sali bogaty zasób przedmiotów bronzowych wschodnich zbiór siodeł, drobna ceramika i kosztowne sprzęty, ale sali odjęty zostanie charakter zbioru broni. Broń sieczna i palna, przekazana naszemu miastu, jest przeważnie wschodnią; trochę rapierów niemieckich XVII w., tarcze i pewna liczba szyszaków, uzbrojeń japońskich, strzemion, szabel, noży i jataganów, wszystko to rozmieszczone jest w panopliach na ścianach między oknami i wejściami, na suknie zielonem, w ramach związanych z ciemną boiseryą sali. Takich panoplii jest 12, zajmujących przestrzeń do 40 metrów kwadratowych. Broń wypełnia każdą panoplię. Trzy z nich obejmują broń ludów afrykańskich; jest to dar Ismaila khedywa dla Sefera baszy po międzynarodowéj wystawie wiedeńskiéj, gdzie cały ten zbiór figurował. Jedną z najpiękniejszych panoplii jest z bronią i uzbrojeniem perskiem; są tu śliczne szyszaki, karwasze, okrągłe tarcze stalowe, szable, kolczugi, inkrustowane srebrem i złotem z ornamentacyą rżniętą; między niemi są piękne czerkieskie wyroby. Jest kilka pięknych zbroi lakowych japońskich; dwie z nich w całych figurach na manekinach, szable japońskie, mieczyki zakrzywione i t. p. Broń palna wschodnia jest dość licznie reprezentowana; nie braknie ozdobnych osad, pokrytych srebrem, to rżnięty w ornamenta, lub grawirowanych, inkrustowanych złotem. Między pistoletami jest para pamiątkowych po Szamilu. Część téj broni otrzymał Sefer pasza z arsenałów sułtańskich, jako dar, a wybierał pojedyńcze dla niego okazy Mukhtar pasza, lub inny z dostojników-przyjaciół. Jest jedna fuzya albańska i futerał na noże, kolorami ubierane. Strzelby są skałkowe, oprawne srebrem z lufami damasceńskiemi inkrustowanemi. Są także okazy broni zachodniéj kultury.

Sześć biustów (dłuta Brodzkiego) z marmuru kararyjskiego przedstawia: Jana III, Stefana Batorego, Kopernika, Skargę, Kościuszkę i Mickiewicza; pierwsze dwa są większe i spoczywają na orłach z laurami i berłami; cztery ostatnie na podstawach prostokątnych. Wreszcie obrazy Chlebowskiego: „Bitwa pod Wiedniem“ i „Bitwa pod Warną“, pomieszczone są we framudze okiennéj sali rycerskiéj; figurowały na ostatniéj wystawie lwowskiéj w dziale retrospektywnym.

Pan Łuszczkiewicz twierdzi, że zbiór przedmiotów, darowanych miastu, jest kosztowny i w całości swéj dobrze rozmieszczony, będzie się mógł przedstawiać wspaniale.

* **Skandaliczną** scenę, któréj widownią był kościół św. Grobu w Jerozolimie, opisuje korespondent „Polit. Corresp.“ z Carogrodu pod datą 25 b. m.: „W kościele św. Grobu powtórzyły się tegoż roku znowu oburzające zajścia podczas ceremonii poświęcenia ognia w sobotę wielkanocną. Między Grekami a Armeńczykami wywiązała się krwawa bójka. Xięża i świeccy wyznawcy obu obrządków rzucili się na siebie z dziką zapamiętałością. Armeński ksiądz, odprawiający nabożeństwo, powalony został na ziemię; grecki patryarcha, któremu zerwano z głowy tyarę, schwytany za gardło, otrzymał policzek od armeńskiego duchownego. Bójce i zgiełkliwemu zamięszaniu położyli wreszcie kres tureccy żołnierze, wkroczywszy do świątyni z zatkniętemi bagnetami na karabinach. Z kilku duchownymi, którzy nie chcieli ustąpić, radzili sobie żołnierze w ten sposób, że ująwszy w pół opornych, przerzucali ich ponad głowami tłumu. Po przywróceniu dopiero porządku patryarcha grecki i celebrujący duchowny armeński mogli się udać do kaplic Grobu św. — Oczywiście każda strona oskarżała teraz drugą o rozpoczęcie bijatyki. Armeński patryarcha wysłał do Porty telegraficzne zażalenie na Greków. Rzeczą jest jednak wątpliwą, czy jakiekolwiek zarządzenia władz będą skuteczne. Znawcy stosunków miejscowych utrzymują, że podobne sceny powtarzać się będą przy ceremonii poświęcania ognia corocznie w mniejszych lub większych rozmiarach. Jest tylko jeden środek radykalny: zakaz ceremonii, do któréj duchowieństwo obu obrządków nie przykłada zasadniczéj religijnéj wagi.“

Dziwną jest okoliczność, że doniesienie o oburzających scenach przed grobem Chrystusowym, jakie się odbywały między wyznawcami dwóch obrządków wschodnich w Wielką Sobotę, a więc 13 kwietnia b. r., dopiero teraz przedostało się do dzienników europejskico. Zwrócić również należy uwagę, że w kościele św. Grobu posiadają osobne kaplice Grecy kościoła wschodniego i Ormianie wyznania wschodniego czyli t. zw. Gregoryanie.

* **W archiwach** Pałacu Bourbońskiego w Paryżu przechowywaną jest mowa, którą wygłosił Napoleon I na pierwszem posiedzeniu ciała prawodnwczego *(Corps Législatif)*. Dokument ten wyryty jest na płytach miedzianych dla ochrony przed zniszczeniem. Ciekawą jest metoda, jaką się w katalogach archiwów wobec téj mowy posługiwano. Od roku 1807—1810 figuruje ona w tym katalogu, jako „Mowa Jego Cesarskiéj Mości“, w roku 1814 już jako „Mowa Napoleona“, w roku 1816 jako „Mowa Bonapartego“, wreszcie od r. 1821 jako *Discours de B.* Ironia losu.

* **W Genui** odbędzie się niezadługo ślub księcia Scypiona Borghese, syna zrujnowanego księcia M. A. Borghese i żony jego, Węgierki, hrabianki Apponyi, z arcymilionową księżniczką de Ferrari, wnuczką księcia Galliera. Podobno książę S. Borghese zamierza wykupić historyczny pałac Borghesów z rąk wierzycieli i wypowiedzieć lokal, to jest pierwsze piętro, wielkiemu wschodowi masoneryi powszechnéj, któryby w takim razie razem z osławionym wielkim mistrzem swoim, Adryanem Lemmim, pałac opuścił. W ten sposób zrujnowana do szczętu giełdowemi spekulacyami i niefortunnemi przedsiębiorstwami główna linia Borghesów wróciłaby do historycznego pałacu Pawła V. Niemało przyczyniło się do upadku rodziny zniesienie w r. 1870 majoratów włoskich. Dziś, z pięciu braci książąt Borghese, jeden tylko, stryj ks. Scypiona, stoi na czele kolosalnéj fortuny. Jest to ks. Torlonia, który, jako książę Borghese, ożeniwszy się z córką jedynaczką arcybogatego bankiera, ks Torlonii, zmienił nazwisko i dziś nosi tytuł księcia Torlonii, duc'a di Cesi.

* **Z życia Suppégo**, słynnego kompozytora operetek, zmarłego świeżo w Wiedniu, opowiadają następującą anegdotę: Późną jesienią r. 1875 gdy Suppé był kapelmistrzem w Karlsteatrze wiedeńskim, F. Zell przyniósł dyrektorowi Jaunerowi libretto „Fatinicy“. Dyrektorowi podobało się libretto nadzwyczajnie, usilnie więc starał się aby Strauss napisał muzykę. Ostatecznie Strauss odmówił, skomponowanie więc muzyki powierzono Suppému. „Kiedy pan oddasz partycyą?“ — pyta dyrektor. — „Za miesiąc.“ Po miesiącu to samo zapytanie i ta sama odpowiedź. Wreszcie po kilku miesiącach dyrektor Jauner zapytuje Suppégo: „Do dyabła! — co pan robisz z moją operetką?“ — „Ależ, panie — tłómaczy się Suppé — siedze nad nią codzień od wczesnego rana“. Wreszcie Jauner, nie mogąc się partytury doczekać idzie po nią do mieszkania kompozytora i tu znajduje Suppégo, siedzącego wprawdzie nad papierem nutowym ale dokonywającego na tym papierze... tłómaczenia włoskiéj książki kucharskiej. Oczywiście uczyniła się awantura, Suppé zaś tak wziął do serca zawód, sprawiony dyrektorowi, iż zabrał się do roboty i w ciągu miesiąca napisał myzykę do „Fatinicy“, która, jak wiadomo, jest arcydziełem tego kompozytora.

* **Osobliwe zjawisko** obserwować można na wiosnę w ulu pszczelnym u pewnego nauczyciela, Weissa, w wiosce Bläsheim, w Alzacyi. Od dwóch lat pojawiają się tam na wiosnę między pszczołami t. zw. „Albinosy.“ Są to trudnie, na całem ciele normalnie zabarwione, ale mające białe oczy, W ulu są one równie ruchliwe i swobodne, jak trutnie z normalnemi oczami. Gdy jednak raz wylecą, nie mogą już trafić do ula, stają się bowiem ślepemi przy świetle dziennem. Wpuszczone do izby, obijają się o ściany, nie umiejąc znaleść okna. „Albinosy“ są rodzajem niewykształconych całkowicie owadów, przy normalności ciała posiadają bowiem jeszcze oczy ze stanu poczwarkowego

* **Pomnik Spohra**, słynnego skrzypka niemieckiego, stojący w Kassel, stał się przedmiotem zabawnego zdarzenia. Rada miejska widząc, że bronzowa „chluba miasta“ straszuie już jest zakurzona i zabrudzona, poleciła piśmiennie pewnemu lakiernikowi oczyścić pomnik wodą z mydłem i z małą przymieszką sody. Lakiernik wysyła ze swéj strony czeladnika z kubełkiem mydlin, ale młody chłopak, stanąwszy przed księciem skrzypków, myśli sobie: „Co? bronzowy pan ma być myty mydlinami, jak brudna bielizna?“ Idzie więc dla porady do poblizkiéj apteki, gdzie aptekarz daje mu dość mocnego rozczynu kwasu solnego, mówiąc: „To będzie najwłaściwsze“! Czeladnik usłuchał i sumiennie wymył pomnik kwasem solnym. Nazajutrz lament w mieście. Oto bowiem bronzowemu Spohrowi nie podobała się ta kąpiel — i z gniewu zzieleniał od stóp do głowy!

* **Łuk** tryumfalny na cześć Jerzego Washingtona, pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych, został w dniu 4 maja w Nowym Jorku odsłonięty i poświęcony. Łuk, dzieło architekta Stanford White'a, jest prawdziwą ozdobą miasta. Zbudowany został ze wspaniałego białego marmuru, a przejście pod nim ma 46 stóp szerokości. Wysokość jego bez stojących na nim figur wynosi 71 stóp, a całość czyni wrażenie prawdziwego dzieła sztuki. Napis na łuku głosi: „Zbudowany przez ludność Nowego Jorku na pamiątkę 100-letniéj rocznicy wyboru (1889) Jerzego Washingtona na pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych“.

* **Dowcipną anegdotę** o Rubinsteinie opowiada znany angielski kompozytor, Artur Sullivan, twórca „Mikada“. Pewnego wieczora odwiedził on Rubinsteina, który właśnie bawił w Londynie czas dłuższy. Słynny muzyk podał gościowi rękę i zaprosił go na balkon, dla wypalenia papierosa. „Usadowiliśmy się — mówi Sullivan — Rubinstein na jednem, ja na drugiem krześle kołyszącem, skręciliśmy papierosy, zapalili i poczęliśmy się otaczać chmurami dymu. Nareszcie, po długiéj chwili, zapytałem: „Beethovena pewnie pan bardzo lubi, nieprawdaż? — „O, tak!“ — odparł wielki muzyk. — „A Wagnera?“ — spytałem daléj. — „Nie!“ — brzmiała odpowiedź — i to cała nasza rozmowa. Poczęliśmy się znów kołysać na krzesłach i palić papierosy. Po godzinie powiadam: „No, już teraz czas mi odejść!“ — „Cóż znowu — odpowiada Rubinstein — zostań pan jeszcze; z panem tak się mile gawędzi.“ Co było robić? Usiadłem tedy znowu, paliłem papierosy, kołysałem się w krześle i nie rzekłszy ani słowa, wstałem dobrze już po północy, mówiąc: „Teraz już stanowczo czas na mnie, bośmy się już dosyć nagadali.“ Rubinstein wyciągnął zegarek i spojrzawszy, zawołał, kiwając głową: „Wpół do trzeciéj! A to dziwne, jak prędko czas przechodzi w przyjemnem towarzystwie...“

* **Bardzo miła rozrywka** upowszechniła się niedawno w Meranie, a polega ona na żywieniu ptaków, które całemi masami zbiegają na promenadę i kręcą się około gości téj leczniczéj miejscowości, zatrzymującéj nawet w zimie zieloność swych krzewów. Powstało to z małych początków. Paru gości poczęło w pewnych oznaczonych miejscach rozsypywać ziarno dla ptaków. Niebawem, nad wszelkie spodziewanie, ptactwo wszelakich gatunków stało się tak łaskawem, iż brało pokarm z ręki, a ofiarodawcom swym, przy ich pojawieniu, napraszało się radosnym szczebiotem. Niektórzy z gości są tak przez ptaszęta znani, iż zastęp cały otacza ich na promenadzie i towarzyszy nieraz dłuższą drogę — Zwrócono uwagę, iż znacznie prędzéj oswajają się samiczki, niż samczyki. Do najłaskawszych należą zięby i sikory, do najoporniejszych kosy, choć i one już często przychodzą do ręki.

* **Kalendarz.** Jutro w czwartek dnia 6 czerwca św. Norberta B.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 42 Zachód o godzinie 8 minut 15.

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 128.

Czwartek 6 Czerwca 1895.

Z najświeższych wydawnictw.

(Dokończenie.)

Kazimierz Gliński i *Adam M-ski*, oto ostatni, których p. Chmielowski uważa jeszcze za względnie samoistnych, dla nich wyznaczył jeszcze w swéj książce osobne rozdziały, i w smętny a poetyczny sposób krytykuje ich podrywy i dobre chęci, wiecznie brakiem sił krępowane i ubezwładniane. Ci epigoni posągowych postaci „weltschmerzu“ głoszą zawsze z gorżką ironię, że „obniżają swój polot dla kawałka chleba, dla przypodobania się tłumowi“; nie umieją oni, by najprostszéj zanucić piosenki nie „zraniwszy wprzódy swéj piersi“. Z „Fragmentów“ Adama M-skiego przytacza p. Chmielowski kilka ustępów; najcudaczniejszym z nich jest chyba ten:

O, święć się, ty młodości wrzące pożądanie!
Bóstwo, co zbliżasz serca, zaplatasz ramiona
I rozgorzałe usta pocałunkiem łączysz!
Ty zdrowych ciał potrzebo, snów wieszcza podnieto,
Dawczyni szczęścia, przyszłych pokoleń rodzico,
Niech każdy wedle sił swych puhar twój wychyli,
Nie wydziedziczon z prawa śmiertelnym wspólnego!

Bardzo stosownie, jako przejście nieomal do następnéj rubryki „zmarnowanych“ przytacza p. Chmielowski niby to szyderczy a w gruncie rzeczy niesmaczny utwór Adama M-skiego:

Zamiast łbem bić o niebo, śnić Ikara loty,
Ginąć za lubéj uściski,
Niech się lepiéj nauczy, jak z ludzkiéj głupoty
Pewniejsze wyciągnąć zyski.

Nigdy się z wyższą myślą przed tłumem nie zdradzić,
Nad innych nie wznosić głowy,
Własną swoją istotę ociosać, ogładzić
Jak gładki pionek szachowy.

Pomnieć, że marzycielstwo dziś obudza litość,
A więc go strzedz się jak zbrodni,
Mieć za jedyne bóstwa — dobrobyt i sytość,
Bo szubrawcami są głodni...

W rozdziale zatytułowanym: „Przedwcześnie zmarli lub zmarnowani“ umieścił krytyk słusznie na czele *Mirona* (Aleksandra Michauda); nadto podciągnął pod ten ogólnikowy nagłówek nazwiska *Władysława Ordona* (Szansera), *Maryi Bartusownéj* i *Michała* Koroway *Metelickiego* Nie mamy powodu do zatrzymywania się przy tym rozdziale, zwłaszcza, że uznajemy także powyżéj wymienione egzystencye poetyckie za połowiczne, nieskończone.

Za to warto przypatrzeć się bliżéj obszerniejszéj rubryce „Mniéj szczęśliwych“, w któréj pierwsze sześć kartek poświęcił p. Chmielowski *Józefowi Kościelskiemu*. Już to klasyfikowanie samo wprawiło nas w zdziwienie, ale zdziwienie to ustąpiło w ciągu czytania miejsca niemiłemu uczuciu rozczarowania... w niespotykanem dotąd u p. Chmielowskiego gromadzeniu lapidarnych frazesów, jak u p. „w utworach tych (Kościelskiego) roją się(!) *nie*dorzeczne pomysły, *nie*logiczne wyrażenia i *nie*słychanie liche rymy“... zapowiadało się już zaćmienie jasnego rozpoznania krytycznego. Nieuprzedzonego czytelnika zrazić muszą te grubiańsko-złośliwe przycinki, któremi pan Chmielowski pragnąłby zmiażdżyć poetę mającego to nieszczęście, iż jest zarazem jednym z najwybitniejszych koryfeuszów obozu społeczno-polityczno-naukowego i antypozytywistycznego. Smutne widowisko daje nam p. Chmielowski, gdy własnemi rękami rozdziera na strzępki poważną togę uczonego, w któréj publika miała sposobność podziwiać go nieraz; boć przecie objektywny, fachowy krytyk nie może nigdy bryzgać jadem i pomagać sobie płaskimi konceptami ad hoc improwizowanemi. Żeby zaś nie posądził nas nikt, iż na ekspektoracye warszawskiego krytyka patrzymy przez szkła powiększające, przytaczamy kilka tylko i to łagodniejszych jeszcze ustępów: „Podobne tym wiersze drukował niegdyś X. Baka dla pokazania, że nie darmo był profesorem poetyki, a potem Soter Rozbicki, spekulując na głupotę ludzką“. Po tym wątrobianym, ale mało oryginalnym frazesie następuje inny „cukierek“, — nie chce się tu doprawdy wierzyć, że to fabrykat profesora Chmielowskiego, posłuchajmy: „...musimy przypuścić, że będąc (Kościelski) chłopczykiem pisywał wierszyki, które się rodzinie podobały; dorósłszy na młodzieńca wypalił raz i drugi zręczny toast, który współbiesiadnikom przypadł do gustu, bo był zastósowany do chwili, nie usposabiającéj, jak wiadomo, krytycznie (!!), a przez to zrobił sobie sławę w kółku najbliższem. Ponieważ zaś życie prowincyonalne wiele wydawać musi ludzi sławnych, więc i tę jeszcze jedną przyjęto chętnie do grona. Przyjaciele i znajomi wpływami swymi wyrobili obiecującemu młodzieńcowi przystęp do redakcyi i starali się przytłumiać głos krytyki; młodzieniec dojrzewał na męża w przekonaniu, że należy do poetów, uznawanych przez milczącą krytykę, zebrał drukowane i niedrukowane rymotwórcze ćwiczenia napisał na tytule: „Poezya“ i puścił w świat, zapominając o gramatyce, logice i estetyce.“

W tym tonie tuzinkowego pamflecisty ciągnie p. Chmielowski daléj. Oczywista, że taką zoilowską „krytykę“ nie poskromi się żadnemi argumentami. Rezygnujemy téż z zamiaru wykazania p. Chmielowskiemu piękności prawdziwych perełek poetyckich, któremi wzbogacił literaturę naszą wielkopolski poeta, pozostawiając krytyka warszawskiego w tem błogiem przekonaniu, że odniósł pyrusowe zwycięztwo! Wiara w bezstronność krytyki p. Chmielowskiego podkopaną została tem nierozważnem wystąpieniem gruntownie!

„Młodym fantastą“ zowie p. Chmielowski *Józefa Korwina Kuczyńskiego*; notatkę o tym pisarzu kończy zwrotem odznaczającym się subtelną ironią: „Ze współczuciem odczytujemy wiersz *Cupio*, streszczający się w zwrotce:

Twórczości łaknie mój duch, jak chleba,
Czuje, że karm ta zolbrzymi go jeszcze,
Ale, niestety! — do tego potrzeba
Wyrwać z mych piersi powszednich nędz kleszcze...

Ach! tak, w kleszczach „nędz powszednich“ marnieje wiele pięknych natchnień; codzienność z rojem trosk swoich osiada mgłą na mózgach i nie pozwala swobodnie rozwinąć skrzydeł do lotu.“ — Dowcipnie wyśmiewa p. Chmielowski poematy *Korczaka*, przy rozbiorze jego „Kinrila“, referując, że „szatan główny opowiada, że przysiągł kiedyś zemstę Stwórcy, iż postawi stopę swoją z całą potęgą na jednéj połowie ludzkości i będzie ją gniótł przez wieki. Tą połową gnieciona są kobiety, które szatan uczynił tylko narzędziami rozkoszy i rodzicielkami, odmawiając im człowieczeństwa“, wydziela krytyk niefortunnemu poecie cios wcale zręczny, mówiąc: „Powiedzmy nawiasem, że ten szatan był ograniczonym, gdy nie umiał odróżnić narzędzi rozkoszy od rodzicielek i pomieścił je w jednéj kategoryi, ale ponieważ z nim dzieją się rzeczy trudne do uwierzenia, można nie kłaść zbyt wielkiego nacisku na jego zdolności logiczne i poczucie moralne.“ Załatwiwszy się krótko z *Bolesławem Londyńskim*, *ár. Józefem Długoborskim* i *Konstantym Leonem Kaszyńskim*, kończy p. Chmielowski rozdział „mniéj szczęśliwych“ cytatem z dzieł ostatniego poety:

„Więc Cie błagam, drżąc w pokorze...
Mym polotom — przebacz Boże!...“

W „próbach epicznych“ znajdujemy krótkie recenzye twórczości *Władysława Tarnowskiego*, *Teodora Sęczkowskiego*, *Stanisława Kuczewskiego*, *Stefanii Jurkowskiéj*, *Wysockiego*, *Tadeusza Otawy*, *Jadwigi Z.*, *Gabryeli* Leszczyc *Radolińskiéj*, sympatyczne uwagi o poezyach *Józefa* Stanisława *Wierzbickiego*, o którym powiada: „erotycznéj nuty rzadko dotyka a zazwyczaj ze świeższéj nieco strony“; na dowód tego twierdzenia przytacza wierszyk następujący:

„Niechaj uczucie, co z tobą podzielę,
W kilku tych słowach się streści!
O daj ci Boże, szczęścia tak wiele,
Ileś mi dała boleści.“ i t. d.

Bardzo poważnie, jak na to zasługują traktuje p. Chmielowski dzieła *Wojciecha Dzieduszyckiego* i *Bronisława Komorowskiego*; ślicznie — powiada — kreśli ostatni położenie nasze:

Nie u nas stroić się poecie w róże!
W pątniczéj szacie przejść on ma manowiec.
Gdzieindziéj — w białym rodzi się marmurze
Myśl którą u nas spowija piaskowiec;
Gdzieindziéj — puhar pieni się; tu kruże
Łez nie kochanek — poeta, lecz wdowiec
Spełnia, a miłość laur mu z cierni splata:
Królestwo nasze nie jest z tego świata...

Ładnie też wyraża się p. Chmielowski o „Borysie“ J. T. z za Buga, która umiała wypowiedzieć taką myśl wzniosłą:

„Kapłan wielkiéj idei samotnym być musi
I rąk sobie nie pętać warkoczy łańcuchem
I tak być sercem wolny, jak jest wolny duchem.“

Do „najmłodszych“ zalicza p. Chmielowski *Miriama*, Włodzimirza *Tetmajera*, *Jana Kasprowicza*, *Stanisława Rossowskiego*, Artura *Oppmana* (Or-Ota) Andrzeja *Niemojewskiego* i kilkunastu mniéj wybitnych. Miriamowi wyznacza miejsce obok Faleńskiego, Tetmajerowi zdaje się przyznawać berło po Asnyku, z Kasprowiczem obchodzi się w rękawiczkach i ubolewa nad nim, że praca dziennikarska nie pozwala mu poświęcić się wyłącznie twórczości poetyckiéj; o Rossowskim powiada, że „właściwy poecie nastrój wyraża najlepiéj może następująca faramuszka:

Byłaś piękna — to za mało!
Byłaś dobra — to za wiele!
Ja wzdychałem — to za trwożnie!
Całowałem — to za śmiele!
Odważyłem się bezbożnie
Rzec ci: „bóstwo me, aniele!“
I wzdychałem — to za trwożnie!
Całowałem — to za śmiele!
Karcąc mewę mą zuchwałą,
Ty szeptałaś jak w kościele..
Byłaś piękna — to za mało!
Byłaś dobra — to za wiele!

Osobno podkreśla p. Chmielowski wiersz Rossowskiego, p. t. „Pismo“, w którym wyraża poeta współczucie dla braci po piórze a przedewszystkiem dla dziennnikarzy:

„Tak, ta marna bibuła, co z dnia na dzień ginie,
A jednak wiekopomnych dzieł zasiewa ziarno,
Z mózgów, nerwów, serc — nieraz w posępnéj godzinie
Wśród bólu — przyobleka swą sukienkę czarną.
I niejedna myśl wielka legła rozdrobnioną
I z ni jednego serca po kropelce małéj
Krew spłynęła do szczętu na to zimne łono
Szpalt — spłynęła po cichu, bez nagród, bez chwały.

W języku Or-Ota nie znajduje p. Chmielowski „niepoprawności, ani błędów, owszem czystość prawie nieposzlakowaną“. W „zakończeniu“ pyta krytyk, jaka przyczyna jest braku pomysłów i orlich lotów i odpowiada, że także „ta okoliczność, że nam wszystkim nie dostaje możności szerszego oddechu“ — dodajmy do tego, że nie tylko poetom, ale i krytykom, a znajdziemy właściwą miarę do ocenienia „krytyki“ p. Chmielowskiego.

---

* ***Otrzymujemy*** następującą odezwę:

Poznań, w czerwcu 1895.

Lat trzy już ubiega od czasu ostatniego Zjazdu Przemysłowców urządzonego w mieście Poznaniu, powstała więc myśl, aby w roku bieżącym zwołano

Ogólny Zjazd Przemysłowców.

Myśl zwołania zjazdu znalazła poklask na odbytym w r. z. Zjeździe Prezesów Towarzystw Przemysłowych, zaś jéj wykonanie polecono niżéj podpisanemu Wydziałowi Przemysłowemu.

Wywięzując się z powierzonego mandstu ustanowił Wydział Przemysłowy załączony program Zjazdu, powierzywszy stronę gosdodarczą komitetowi lo alnemu do przeprowadzenia.

Szanowne Towarzystwo zapraszamy do wzięcia udziału w projektowanym ogólnym Zjeździe Przemysłowców, który *w dniach 14 i 15 lipca rb. w mieście Poznaniu* się odbędzie.

Uważamy za zbyteczne udowodniać potrzebę urządzenia Zjazdu Przemysłowców, gdyż jeżeli kiedy, to właśnie w chwili obecnéj potrzeba przemysłowcom zzstanowić się dokładnie nad smem położeniem, wniknąć głębiéj w niektóre sprawy, mogące wpłynąć dodatnio na rozwój przemysłu rodzinnego.

W przekonaniu, iż Szanowne Towarzystwo zaproszenie nasze uwzględni i na Zjazd rzeczony swą reprezentacyą łaskawie wydelegować zechce, upraszamy o swéj decyzyi do dnia *1-go lipca r. b* pod adresem p. *Stefana Chociszewskiego w Poznaniu* nas powiadomić.

Z brarerskiem pozdrowieniem

Wydział Przemysłowy.

Dr. T. Drobnik prezes. *Stefan Chociszewski*, sekretarz. *Czesław Czypicki* z Koźmina. *Franciszek Dygórski* z Wągrówca. *Marcin Gawlak* z Wrześni. *Stanisław Mokzyński* z Bydgoszczy. *Walery Szulc* z Poznania. *X. prałat Goebel, jako komisarz* z Kruświcy.

Towarzystwa Przemysłowe, które z jakichbądź powodów nie odebrały powyższéj odezwy, zechcą uważać niniejsze ogłoszenie w dziennikach za zaproszenie na zapowiedziany Zjazd Przemysłowców.

Program zjazdu Przemysłowców w Poznaniu w dniach 14 i 15 lipca 1895 roku

W sobotę dnia 13 lipca wieczorem począwszy od godziny 8 zapoznawanie się wzajemne przybyłych delegatów w lokalu informacyjnym Zjazdu w cukierni p Adamskiego przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18.

W niedzielę dnia 14 lipca: I. O godzinie 10 przed południem uroczyste nabożeństwo na intencyą Zjazdu w kościele Bożego Ciała. Podczas mszy św. wykona chór zbiorowy śpiewaków, śpiewy na głosy. II. Punktualnie o godzinie 12 przed południem pierwsze plenarne posiedzenie na wielkiéj sali Bazarowéj przy Nowéj ulicy.

Porządek obrad: 1) Przyjęcie i powitanie uczestników Zjazdu przez prezesa komitetu X. patrona *K. Michalskiego*. 2) Otwarcie Zjazdu przez komisarza X. prałata *Goebla* z Kruświcy. 3) Wybór marszałka, jego zastępców, sekretarzy i ławników. 4) Wykład: „Znaczenie handlu i przemysłu ludowego i jego praktyczne przeprowadzenie“; prelegent p. dr. *Celichowski* z Kórnika. 5) Sprawa Stowarzyszeń urzędniczych i konsumów. Referent p. *Stefan Chociszewski* z Poznania. Zamknięcie plenarnego posiedzenia. III. O godzinie 4 po południu odbędzie się w ogrodzie strzeleckim na Miasteczku zabawa z urozmaiconym programem, który poprzednio doręczy się w biurze komitetu Zjazdu każdemu uczestnikowi.

W poniedziałek dnia 15 lipca: Z rana od godziny 8 będą równocześnie obradowały dwa wydziały. I. Zebranie wydziału dla spraw organizacyi Towarzystw na małéj sali bazarowéj.

Porządek obrad: 1) Zagajenie przez wice prezesa komitetu, p. *Ignacego Andrzejewskiego*; wybór przewodniczącego, sekretarzy i ławników. 2) Sprawozdanie zdziałalności Zjazdu prezesów i wydziału przemysłowego. Referent p. *Stefan Chociszewski*. 3) Sprawozdanie kasowe zdanie przez p. dr. *T. Drobnika*. 4) Sprawa Związku. Referent p. *Czesław Czypicki* z Koźmina; zastrzega się również głos korreferentowi.

II. Zebranie wydziału dla spraw przemysłowohandlowych na wielkiéj sali bazarowéj.

Porządek obrad: 1) Zagajenie przez wiceprezesa komitetu, pana *Stanisława Knapowskiego*; wybór przewodniczącego, sekretarzy i ławników. 2) Dyskusye nad rezolucyami wynikłemi z wykładów panów dr. Celichowskiego i Stefana Chociszewskiego. 3) Sprawa robót więziennych, wojskowych i submisyjnych. Referent pan *Stanisław Knapowski* z Poznania. 4) Wykład o zakładaniu handli dewocyonalnych; prelegent p. B. *Bendlewicz* z Pleszewa. 5) Wykład o ważności połączenia kupiectwa z rzemiosłem; prelegent p. *Mroczkiewicz* z Lwówka.

III. O godzinie 3 po południu drugie plenarne posiedzenie na wielkiéj sali bazarowéj.

Porządek obrad: 1) Zagajenie. 2) Wykład: „Zwrócenie uwagi na niewyzyskane zarobkowości w przemyśle i handlu; prelegent p. *N. Wolniewicz* z Poznania. 3) Odczytanie powziętych rezolucyi na posiedzeniach wydziałowych. 4) Pożegnanie uczestników Zjadu.

IV. O godzinie 5 wspólny obiad na sali pana Adamskiego przy ulicy Wrocławskiéj. (Nakrycie 1 markę wyłącznie wina i piwa). Rozdzielaniem toastów będzie się zajmował jeden z członków komitetu. Po południu koncert w ogrodzie p. Truszkowskiego (Dolina Szwajcarska) na Wildzie.

Ogólne uwagi i wskazówki. I. W zjeździe przemysłowców w Poznaniu mogą brać udział: 1) delegaci wszystkich Towarzystw przemysłowych. Delegaci winni mieć wystawioną legitymacyą od odnośnego zarządu Towarzystwa. 2) Przemysłowcy, kupcy i w ogóle przyjaciele przemysłu i handlu, chociaż nie są członkami Towarzystw przemysłowych.

II. Członkowie Towarzystw przemysłowych miejscowy i zamiejscowych opłacają wstępnego 50 fen., zaś każdy inny uczestnik Zjazdu przemysłowców opłaca 1 mk. 50 fen. za co tak pierwsi jak i drudzy odbiorą wydać się mający „Dziennik Zjazdu Przemysłowców“ i będą mieli wstęp na obrady i zabawy.

III Biuro komitetu Zjazdu otwarte będzie począwszy od południa w sobotę dnia 13 lipca w lokalu informacyjnym pana. Adamskiego przy Wrocławskiéj ulicy nr. 18, gdzie każdy uczestnik może się zapisać i otrzymać wszelkie legitymacye i informacye. Kto będzie chciał zwiedzić osobliwości miasta, jak Muzeum Przyjaciół Nauk, kościoły, ratusz, wystawę przemysłową itd., może się również udać do biura komitetu, którego członkowie będą chętnie służyli za przewodników.

IV. Osobny komitet kwaterunkowy i informacyjny będzie oczekiwał, począwszy od soboty południa gości na dworcu kolei żelaznéj i ułatwiał rozlokowanie. Członkowie komitetu będą mieli stósowne odznaki. — Delegaci Towarzystw chcący korzystać z wolnych kwater winni się zgłosić po nie najpóźniéj do 12 lipca.

Regulamin Zjazdu Przemysłowców w Poznaniu. I. Każde Towarzystwo w sprawach dotyczących organizacyi Stowarzyszeń przemysłowych przy głosowaniu ma tylko jeden głos. Upoważnieni do głosu delegaci Towarzystw powinni uczestniczyć w sekcyi dla organizacyi Towarzyst na małéj sali Bazarowéj. II. W jednéj i téj saméj sprawie nie wolno mówcy więcéj jak tylko dwa razy głos zabierać i to nie dłużéj jak 10 minut. III. Referentom, korrefentom i prelegentom pozostawia się czas półgodzinny do przemówienia. IV. Gdy dyskusya zamknięta, zapisani do głosu mówcy, tracą prawo przemawiania w odnośnéj sprawie. V. Nad rezolucyami na plenarnych zebraniach nie ma dyskusyi.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 4 czerwca.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. X. Patron Wawrzyniak z Sremu, Zabłocki z Torunia, X. prob. Janke z Goniembic, Sitner i Kaczorowski z Wrześni, hr. Żółtowski z Czacza, Stobwasser z Berlina, pani Gosimierska z Marcinkowa, Janke z Obberdorfu, Knasiąkowski z Trzebinia, Paszkiewicz z Siemianic, Bratkowski z Gębic, Kurpin i Krzesiński z Lubasza, Mroczkowski z Neudorfu, Mroczkowski z Mikuszewa.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Pani hr. Żółtowska z Popówka, pani Kraśnicka z córką z Leszna, pani Majewska z Zbietki, Radoński z Pawłowic, Radoński z Królestwa Polskiego, Chełmicki z Odolanowa, Bielewicz z Gdańska, Grabowski z Wrześni.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165. Stam z Smigla, pani Rudnicka z siostrą z Gniezna, Naszyński z Kouinka, X. prob. Kinowski z bratem z Oporowa, Kinowski z Krotoszyne, pani Jarosławska z rodziną z Roestenburga Prusy Wschodnie, Adamski z Sremu, Brzęczewski z Wąbrzeźna, Jany z Zdziechowa, Jany z Góry, Skowroński z Florentynowa, Lange z Wrocławia, Seidlitz z Berlina, Lipski z Tarnowa.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 5 czerwca. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: zachm.
Okowita cicho.
Cena wypowiedz. —,—. Wypowiedziano ——, w miejscu bez beczki) tow. opodat. 50-ta 56,90 m., 70-ta 37,10 m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 56,90 mrk., 70-ta 37.10 mrk.

Wrocław, 4 czerwca 1895 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F
Pszenica biała	16	20	15	90	15	60	15	20	14	90	14	40
Pszenica żółta	16	10	15	80	15	50	15	1[illegible]	14	80	14	30
Żyto	13	30	13	20	13	10	13	10	12	90	12	70
Jęczmień	13	00	12	20	11	20	9	90	9	10	7	90
Owies	12	60	12	30	11	90	11	70	11	40	11	10
Groch	13	50	12	50	12	00	11	50	11	00	10	50

Magdeburg, 4 czerwca. — Cukier ziarnisty excl. work. 92½ —, , cukier ziarn. excl. 88% Rendem. —,—. Drugi produkt excl., 75 Rendem. 8.00. Usposobienie: bez in. Rafinada chlebowa I. 23,00, rafinada chlebowa II. 22,75. Mielona rafinada z beczką 23,25, mielona Melis I. z beczką 23,50—. Bez in. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za czerwiec 10,07½ płac., 10,10 — żąd., lipiec 10,32½ płac., 10,37½ żąd., sierpień 10,42½ pł. 10,45-- żąd., wrzesień 10,50,— płc., 10,60— żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 4 czerwca. — Okowita spok., czerwiec-lipiec 22⅛ żąd., lipiec-sierpień 22¼ żąd., sierpień-wrzesień 22½ żąd., wrzesień-październik 22¾ żąd. — Kawa good average Santos za czerwiec 76½ za wrzesień 76 , za grudzień 74¼, za marzec 73¼. Usposobienie: słabo. Obrót 2000 worków.

(Nadesłano).

Wszelkie zioła lecznicze, tynktury, oleje etc.

księdza Kneippa

są na składzie w najlepszym gatunku **w aptece klasztornéj braci miłosiernych** (Kloster-Apotheke der Barmherzigen Brüder) **we Wrocławiu.** Przesyłki pozamiejscowe uskutecznia się szybko. (1867)

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(101) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Galerye obrazów w Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ulica Wiktoryi **nr. 26**, zwiedzać można codziennie z rana od godziny 9 do 1, a w każdą niedzielę od godz. 12 do 5 po południu.

Gabinet archeologiczny otwarty w każdą sobotę od godz. 11 do 1.

Telegram giełdowy.

Berlin, 4 czerwca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	1	4
Pszenica potw.		
na czerwiec	156 75	156 —
na wrzesień	159 50	159 —
Żyto słabiej.		
na czerwiec	135 —	134 25
na wrzesień	140 25	139 25
Oléj rzep. spok.		
na czerwiec	46 50	46 40
na październik	46 70	46 50
Okowita cicho.		
eksportowa	39 20	39 10
na czerwiec	42 70	42 80
na lipiec	43 10	43 10
na sierpień	43 40	43 40
na wrzesień	43 70	43 7
na październik	43 40	43 40
spożywcza	— —	— —
Owies		
na wrzesień	127 25	126 75
Wypowiedziano:		
żyta węcpli	115	950
okowity kw. eksp	0,000	10,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	1	4
Niem. 3% poż. pan.	98 75	99 —
Consol. 4%	106 60	106 60
Consol. 3½%	105 10	104 90
Pozn. 4% l. zast.	102 70	102 60
Pozn. 3½% l. zast.	101 20	101 —
Pozn. 4% l. rent.	105 50	105 50
Pozn. 3½% l. rent.	102 —	101 90
Poznań. oblig.	102 —	102 10
Nowa Pozn. poż.	102 10	102 10
Austr. banknoty	168 50	168 60
Austr. renta srbr.	100 60	100 70
Ros. banknoty	220 25	220 50
Ros. listy zastaw.	103 4[illegible]	103 10
Węg. 4% renta zł.	103 4[illegible]	103 40
Węg. 4% „ kor.	98 80	99 10
Aust. kred. akcye	250 10	251 60
Lombardy	46 70	46 40
Disconto com.	225 30	224 50
Usposobienie:	słabiej.	

Szczecin, 4 czerwca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	1	4
Pszenica cicho.		
na czerw.-lipiec	157 50	156 —
na wrześ.-paźdz.	159 50	159 —
Żyto cicho.		
na czerw.-lipiec	133 —	133 —
na wrześ.-paźdz.	137 75	137 50
Oléj rzep. s. ok.		
na czerwiec	45 50	45 50
na wrześ.-paźdz.	46 20	46 20

	1	4
Okowita niezm.		
w miejscu eksp.	38 40	38 40
na grudzień	— —	— —
na maj	— —	— —
Petroleum		
w miejscu	11 25	11 30

Msza św. żałobna

za duszę ś. p.

Stanisława Orłowskiego

odbędzie się przy zwłokach zmarłego w czwartek dnia 6-go b. m. w kościele Przemienienia Pańskiego o godzinie 9-téj z rana. (1488)

W ciężkim smutku pogrążeni

żona i dzieci.

Członek nasz ś. p. (1490)

Stanisław Orłowski

umarł 2 b. m. w Berlinie. O liczny udział członków w pogrzebie, który się odbędzie w czwartek dnia 6 b. m. po południu o godz. 4-téj z kościoła Przemienienia Pańskiego, prosi

Dyrekcya Towarz. Przemysłowego.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego

W KRAKOWIE

pod tytułem (1478)

KSIĄŻECZKA MINIATUROWA

czyli **krótki zbiorek modlitw**

ułożył **S. B.**

Wielkość książeczki wynosi $7\frac{1}{5}$ centimetrów; drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdéj stronnicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote i pod niemi pąsowe.

Cena egzemplarza 3 lub 4 lub 5 marek

stosownie do skromniejszéj lub bardziéj ozdobnéj oprawy.

Nadsyłający powyższą kwotę wprost do Księgarni Katolickiéj w Krakowie otrzymają książeczkę miniaturową franco.

Obrazki do I-széj Komunii św.

poleca

Drukarnia Kuryera Poznańskiego,

Poznań, Śty Marcin nr. 16/17.

Nowe wydanie

KAŃCYONAŁU

Ks. Grabskiego

wyszło już nakładem J. B. LANGEGO, przejrzane przez licznych muzyków kościelnych, w dwukolorowym druku i artystycznie wykonanym inicyałami. — **KANCYONAŁ** ten powszechnie uznany za najlepszy i najpraktyczniejszy, opatrzony aprobatą arcybiskupią poleca Szanownemu Duchowieństwu. (1483)

Księgarnia nakładowa i parowa drukarnia

J. B. LANGEGO

W GNIEŹNIE.

Na tutejszéj **wystawie prowincyonalnéj, w gmachu przemysłu, przy głównem wejściu,** po lewéj stronie urządziłem (1468)

winiarnią,

w któréj sprzedaję wszelkie rodzaje win po cenach umiarkowanych butelkami i na kieliszki.

A. CICHOWICZ,

Hurtowny handel win.

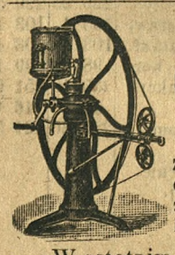

Najnowsza ręczna

centryfuga do mleka

zwana „Balance"

z cicho chodzących najcichsza i dla tego bardzo trwała. Konstrukcya jéj bardzo prosta. Chodzi nad zwyczaj lekko i zupełnie cicho. Śmietanę oddziela znakomicie. **Cena przystępna.** (873)

W ostatnim czasie przyznano jéj
- **złoty państwowy medal w Wiedniu**
- **złoty medal w Hamburgu**
- **złoty medal w Graz**
- **złoty medal w Alkmaar.**

Bryliński & Twardowski,

Skład machin i kolei polnych,

w Poznaniu, ul. Rycerska 11.

---

1 Mrk.

i **10 fen.** stempla państwowego kosztuje los ważny na 2 ciągnienia.

Na 10 losów 1 wolny los.
Na 25 „ 3 wolne losy.

W przyszłym tygodniu I. ciągnienie

XV. Weimarskiéj loteryi

z 6700 wygranemi ogólnéj wartości 200,000 M.

Główne wygrane 50,000 M. 20,000 M. 10,000 M.

Losy ważne na oba tegor. ciągnienia. **1 M.** **i 10 fen. stempla państw.** 11 losów = 10 M. i 1 M. 10 fen. stempla państw. 28 „ = 25 M. i 2 M. 80 fen. „ „

wszędzie do nabycia w miejscach sprzedaży uwidocznionych przez plakaty i przez (1477) **Zarząd nieustającéj wystawy w Weimarze.**

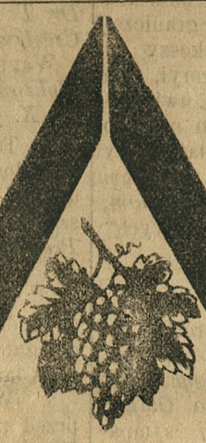

Pleszew

W. Księstwo Poznańskie.

L. ZBORALSKI

Hurtowny handel win

założony w roku 1853

poleca znane ze swéj dobroci

Wina węgierskie (tokajskie)

osobiście na Węgrzech u producentów zakupione.

Próby i cenniki na żądanie franko i gratis. Podróżujących nie wysyłam.

Targ na wełnę

w Poznaniu

odbędzie się

dnia 12-go i 13-go czerwca.

Namiot nasz będzie na **Sapieżyńskim placu** ustawionym, do którego już od dnia **10 czerwca** z rana przyjmujemy wełnę do komisowéj sprzedaży. (1416)

Upraszamy o wczesne zamówienia miejsca z podaniem ilości centnarów.

N. Kierski i Sp.

w Poznaniu.

Poznań, W. Garbary Nr. 49. **J. ZEYLAND** Poznań, W. Garbary Nr. 49.

Założony w roku 1844.

Założony w roku 1844.

(159)

Najstarszy **SKŁAD TRUMIEN** Największy

i artykułów pogrzebowych.

A. Andruszewski,

Rycerska ulica Nr. 36.

Magazyn mebli

i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach

poleca szczególnie dla **osób nerwowych**

materace

wyścielane puchem roślinnym (Kapok)

który przez najsławniejsze powagi na polu hygieny został uznany za **najlepszy i o wiele zdrowszy** materyał od pierza i włosia. **Wiel wybór kobiercy** Smyrna, Axminster i innych gatunków. **Portyery i firany** w najnowszych deseniach oraz najmodniejsze **materye na meble** są zawsze u mnie na składzie. (124)

Cenniki na życzenia gratis i franco!

Zakład i rękodzielnia wyrobów kościelnych

J. Hoeptner i Sp., Wrocław, plac Rycerski Nr. 2.

założony 1848 roku, (1371)

poleca swój wielki skład **monstrancyi, kielichów, ciboryów, ampułek, lichtarzy** i t. p. ze srebra jako też z bronzu, złocone i srebrzone. **Świadectwo** o naszej sztuce i rzetelności daje nam najlepsze Jego Eminencya **Ks. Kard. Kopp** z Wrocławia.

Obecni na wystawie przemysłowéj w Poznaniu.

J. Urbankiewicz

ul. Berlińska nr. 19 (obok Teatru Polskiego)

poleca

wielki wybór materyi

krajowych i zagranicznych na ubiory i paletoty męzkie. — Rewerendy i płaszcze dla Przewielebnego Duchowieństwa wyrabia dobrze po umiarkowanych cenach. (1486)

Wielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościołów poleca się organmistrz, Polak,

do budowania

organ

i wszelkich reperacyi takowych. Za gwarancyą rzetelnéj i taniéj pracy posłużyć mogą chlubne świadectwa, któremi się okazać może. (126)

Roman Hoffmann,

Poznań, Piekary nr. 21.

OKNA DO KOŚCIOŁÓW,

wykonane artystycznie począwszy od najpyszniejszego malarstwa aż do zwyczajnego zaszklenia ołowiem wykonuje po cenach przystępnych i na dogodnych warunkach wypłaty

M. Nierle w Wrocławiu

Malar. na szkle i zakł. zaszkl. ołow.

Kaiser Wilhelmstr. 30. 1484

Pąsowe

pomarańcze

i soczyste (1489)

cytryny

poleca

A. Cichowicz.

Szuka się dzierżawcy na

folwark

mający przeszło 800 mórg wyłącznie prawie pszennéj ziemi. Dwór obszerny murowany, budynki z wyjątkiem stodół murowane. Potrzeba do objęcia 16.000 marek gotówki. — Do sprzedania

kilka folwarków

w pobliżu Poznania, we wielkości 400—800 mórg. Bliższéj wiadomości udzieli (1464)

R. Koczorowski,

Śty Marcin 49.

Młody organista

18—19 lat liczący, samotny, biegle wykształcony w swym zawodzie, poszukuje posady na wieś lub miasteczko zaraz lub od 1. 6. 9. Ołaskawe oferty uprasza Wielebnych Księży **M. Bukowski, Rzadkwin p Bronisław** (Strzelno) W. Ks. Poznańskie. (1485)

Chrześcianie katolicy!

Miasto **Kamienica** w Saksonii, jeszcze nie posiada nowego katolickiego kościoła i zawsze jeszcze ukochany nasz Zbawiciel przemieszkiwać musi w byłym budynku teatralnym. Dawniej więcej się skarżyłem na biedę moją, dzisiaj będę zwięźlejszym. 7 - 8000 dusz mam w mieście samem a w całej parafii razem 15000; latem dochodzi jeszcze kilka tysięcy czeskich, szląskich i polskich robotników, a miejsca w domu Bożym jest na 700 — osób. Współwyznawcy! Czy uznajecie że obawiać się muszę o zbawienie dusz moich parafian, którzy obowiązkom swoim zadosyć uczynić nie mogą. Trzeba nam budować! przeto dopomóżcie mi i przyślijcie w krótce mały datek na budowę **nowego katolickiego kościoła w Kamienicy**. Kto prędko daje, podwójnie daje! Nie dajmy zaginąć w dzisiejszych czasach, gdzie moralność tak jest zagrożoną naszym katolickim robotnikom w Kamienicy, nie dajmy im wpaść w ramiona bluźnierców, dopomóżcie mi abym ich mógł zgromadzić w nowym domu Bożym, przez nadesłanie waszych cegiełek do budowy. Modlić się będziemy za Was, a Bóg Wam pobłogosławi. (1079)

Józef Müller,

proboszcz w Kamienicy (Chemnitz w Saksonii).

Fabryka towar. cynowych i bronzowych

Franciszka Wujka

istniejąca od 110 lat

w Poznaniu przy Szerokiéj ulicy nr. 25,

poleca swój bogato i dobrze zaopatrzony skład naczyń i sprzętów kościelnych jako to: **Monstrancye, FIGURY NA BOŻE MĘKI, pająki** do gazu, świec i petroleum, **lichtarze ołtarzowe** o jednéj świecy i kandelabrowe, **kadzielnice i łudka, wieczne lampy, krzyże procesyonalne, krzyże ołtarzowe, lichtarze do ściany, dzwonki na Sanctus, dzwonki do Mszy św., kielichy do Komunii św. z patyną, kropielniczki, kociołki do święconej wody, tacki, do chrztu z wycięciem i imbryczkiem, puszki do Olejów św., puszki do Hostyi św., ampułki, tacki w rozmaitych wielkościach, lawatarze itd. — Na życzenie mogą świeczniki ołtarzowe być przelane.** — Dalej: miary do octu i okowity **puszki do lodów, bańki do nóg ogrzewania, sikawki, znaczki liczbowe, plomby itd.**

Wykonuje się aparaty do Aptek i reparacye. — Ceny jak najniższe. Podejmuje się wszelkich reperacyi i uskutecznia takowe jak najprędzéj. (720)

Kupuje stary kruszec lub bierze go w zamian.

KĄPIELE REINERZ

na Szlązku Pruskim,

uzdrowisko kuracyjne klimatyczne,

w lasy bogate, 568 metr. nad powierzchnią morza. Posiada trzy źródła do **picia, alkaliczne, żelaziste, obfitujące w kwas węglany.** Kąpiele mineralne, błotne, tuszowe oraz wyborny zakład żętyczny i mleczny. Skutecznie działające we **wszelkich chorobach dróg oddechowych w nieżycie żołądka, kiszek i dróg moczowych, w chorobach kobiecych i cierpieniach nerwowych powstałych na podstawie anemii.** W ogóle gorąco zalecane we wszelkich **sprawach osłabionego organizmu.** Frekwencya 7, 000 osób, 9 lekarzy kąpielowych. ***Otwarcie sezonu z początkiem maja.*** Ostatnia stacya kolejowa Rückers-Reinerz (4 kilometry). Prospekty bezpłatnie i franco. (1205

J. Krysiewicz,

fabryka wyrobów z miedzi i mosiędzu

św. Marcin nr. 65,

poleca na nową kampanią: (1284)

aparaty gorzelnicze

po ciągłego odpalania, jak również

znaczny zapas

rur, kurków, wentyli, wiązań i t. d.

Wszelkie reperacye tak **w fabryce,** jak i **po gorzelniach** wykonywa się szybko i sumiennie.

Magazyn mebli

Majstrów Stolarskich

J. Krąkowski, (156)

Podgórna ulica nr. 8,

poleca Szan. Publiczności **meble własnego wyrobu** od skromnych do najwykwintniejszych, **kompletne wyprawy** jako i pojedyńcze sztuki, również **meble wyścielane, lustra i marmury** po najniższych cenach.

St. Opieliński

Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku

w Krotoszynie

poleca (129)

Swiece ołtarzowe

wyrabiane stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczelnego, białe i żółte, ceny zwykłe.

Wysyłki uskutecznia się odwrotnie i franco.

Nauka o bierzmowaniu

osobno po polsku i osobno po niemiecku

przez **X. Enna.**

Cena za egzpl. 10 fen., z portoryum 15 fen. 50 egzpl. 4,50 mk., 100 egzpl. 7,50 mk. Na porto dopłaca się 25 lub 50 fen.

Kartki do bierzmowania

poleca i odwrotną pocztą wysela

Drukarnia Kuryera Poznańskiego

w Poznaniu, Sty Marcin 16.

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.